



26147

Mag. St. Dr.

P



XIV g. 25.

monstreuse Mandray Vulture.
grain w. Wamond d. 2. i. 3.
Step. 1775

TERESSA
ALBO
TRYUMFCNOTY
KOMEDYA
DLA TEATRU WARSZAWSKIEGO
Napisana.

Z złączeniem wielkiej części myśli
przedniejszych wybranych z Ko-
medyi Francuskich Imé P. V. *oltaire*

Przez
X. A. T. MICHNIEWSKIEGO. P. S.

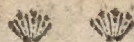
W WARSZAWIE
w Drukarni Mitzlerowskiej,
Roku 1775.

OSOBY

POCCIWSKI, HRABIA
 HRABINA Matka Jego
 KŁOTNICKA Podkomorzyna Zgrzędz-
 ka-Kolligatka Ich.
 DOBRZECKI Wdowiec, Starosta Cno-
 tliński, Szwagier Hrabiego.
 TERESSA Służąca nieboszki żony
 Jego.
 FILIP, ZIEMIANSKI Oyciec Jey.
 TOTUMFACKI Dworzanin Hrabiego.
 BŁAZEY Ogrodnik.
 Lokaie.

SCENA w Warszawie w Domu Hra-
 biego Sala z drzwiami w po-
 szrodku: y drugiemu na boku: Krze-
 śta cztery po bokach stoją. Stolik
 mały przy ścianie boczney y na nim
 Papier, Kalamarze, piora, opłatki do
 pieczętowania y pieczętka.

26147.I



Do
 J. O. Xieźney Jey Mci
 CHARLOTTY
 Januszowey
 S. ANGUSZKOWY
 Mucharowskiej &c.
 Starościney.

W Sliczney Teressie Cnory wymysłona postać,
W Rece Twe Xieźno, słusznie powinna być dostać:
Bo w Twey Osobie razem tak z pięknością Cnora
 Złączona: że ie wielbić w każdym jest ochota.
Nikt nie przeczy, że iłumem pici żeńskiej ozdoby
 Zbiegły się w miłym związku do Twoiey Osoby,
Zacney, Cnotliwej Damy zachować ustawy,
 Twoje ro. y Kwie Twoiey nymilsze zabawy.
Widzę iak masz, nauk, sztuk, wiadomości sła
 Ze można pod twoy poddać Sąd piśmienne cziła.
Wiadoma wszystkim Twoia biegłość w tym gotunku
 Dzieł Teatralnych; które w tych wiekach, szacuunku
 Nabierają u nas, iek nie miały przed laty:
Zaswiadcza to w Pałacu twym Teatr bogoty;
 Z niego dać się widzieć gust Twoy w Sceniczney
 sztuce

Do poleru umyslow potrzebney nauce.
Przytomność Twa z mnemi zawsze Spierk-rory
 Zaobli Teatr Publiczny wzrost mu dając spory.



Otmiełam się więc y ja, innych racę Torem
 Istny rysować Obraz Cnory pod pozorem
 Wymysłoney Intrygi, zwieć ja Tryumf Cnoty.
 Nie wątpię że nie wzgardzisz Xiežno mey roboty:
 Roztrząsniey mądrym zdaniem tey pracy garunek:
 Zważ w mey Tereffie, Cnory podany rysunek,
 Maxymy które w sobie to dzieło zawiera, (ra.
 Niech ie Twoy zaszczyt razem z Twoą powagą wspie-



Nie wstydzę się że moje dzieła z cudzych składam:
 Ze z Woltera wyborne myśli rad wykradam:
 Ze z Racina, Boila, piękne zbieram sztuki:
 Ze z Molliermem mieszam z żartami nauki.
 Ja się o to nie pytam: z kąd zarwę to zarwę
 Wszystko to już jest moje kiedy ja dam barwę.



TERESSA

ALBO

TRYUMF CNOTY. KOMEDIA

AKT PIERWSZY. SCENA I.

TOTUMFACKI Sam. *Wstając od stolika
i rzucając piero y papier.*

Dalibog! oszaleć mi przyjdzie, jeśli się ta bie-
 da nie skonczy. Pan w zamysłach, Szwa-
 gier iego w smutku: Ja w kochaniu: Cały Dwor
 w zamieszaniu: . . . Niech Diabli wezmą taką
 sprawę. . . . Pono przyjdzie na to, że z rozpa-
 czy Xiędzem zostanę. *śleda Ale* . . . ho . . .
 nie . . . nie . . . Bo jednak moje serce bardziey
 wdycha do Terecki, niż do Rewerendy. *Wstaje*
Oy Tereniu . . . Terefienko . . . Terefienieczko
 . . . Gdybyć nie ty! . . . gdybyć nie ty . . .
 jużbym dawno Gloria Patri z Organistą śpiewał!
 . . . nie znałbym tey biedy, której nikt nie do-
 znawać w służbie . . . *Zamysla się.* Gdybyć to
 można ale nie . . . zleby było . . . Ha! trzeba służyć
 . . . Tak jest . . . trzeba . . . y z Tereffą się ożenieć
 . . . Tak jest . . . tak jest . . . piękna, . . . mi-
 ła, . . . spokojna, . . . przeczna, . . . enorliwa . . .
 iednym słowem Anioł w ludzkim ciele chozi.
 Ale oż y idzie.

SCE

SCENA II.

TOTUMFACKI, TERESKA *smutna*.

TOTUMFACKI.

Ah moja Meja Panno - już ci to kilka Miślecey
jak twota Pani umarła, a W. Panna widzę iść jeszcze
placzełz,

TERESSA.

Całe życie moje, godna ta Pani być żalowana
zawzię: zrosłam z nią w tym Domu: z sieroty
stałam się jej bardziey przyiaciolką niż sługą:
boć wiadomo wszystkim, jaki mi pokazowała af-
fekt,

TOTUMFACKI.

A. a. Ah! . . . jej affekt już umarł, . . a moy
żwie: coż na to? . . . otoż! y rumieni się . . .
Co za Aniołek śliczny . . . z przymileniem *za-
mowi*.

TERESSA.

Wierzę mi że nie martwiś swemi żarcikami.
TOTUMFACKI.

Broń Boże! bron Boże! ja y owsem chcę ro-
zweselić W. Pannę. Bo u Dworu płakać nie go-
dzi się: chyba kiedy w kochaniu zerwie się tan-
cerek miłości, który serca wiąże . . . Inaczej
nigdy! . . . Wolno się gniewać, kłóć, wadzić,
bić, ale płakać nie w modzie. . . Tak, tak, moja
rybenko . . . Choć umrze Pani, Pan, Oyciec, Ma-
rka . . . to na to żaloba . . . Ona oznacza smu-
tek choć się serce śmieje y cieży: zwiatczają gdy
po niebołszczykach dobrą się weźmie puszczkę . .
Ale też nie żałuje się nigdy za umarłych . . .
Co innego kiedy młodość pęknie, kochanek porzu-
ci,

ci, a, to w ten czas, że nie jest w modzie nosić ża-
łobę, trzeba płakać. ale . . .

TERESSA.

Oh . . . co mi W. Pannu rozprawiasz!

TOTUMFACKI.

Jakem *Sodalis Marianus* tak prawda!

TERESSA.

Ale se!

TOTUMFACKI.

Boday mnie Diabli. . . .

TERESSA.

Ale co. . . .

TOTUMFACKI.

Ale jakim Szlachcie tak nie nie zmyślam.

TERESSA.

Ale nie gad. . . .

TOTUMFACKI.

Otoż kiedy W. Panna nie wierzysz; to pudz;
pýtaj po wszystkich Kościołach w Warzawie:
jeżeli kiedy: Zona na Mężowym; albo Mąż na
żoninym; albo Syn na Oycowskim, albo Córka
na Marcynym pogrzebie nogą twą. . . .

TERESSA.

Ale nie obmawiaj W. Pan ludzi. . .

TOTUMFACKI.

Wey! wey! wey! obmawiaj . . . obmawiaj
. . . . Ady to oczywiście prawda; a co prawda to
nie grzech. . . .

TERESSA.

No: czy prawda, czy nie prawda, ja w to nie
wehodzię: zostawiać każdego przy swoim ipo-
sobie myślenia, co się zaś tyczy mnie, miałabym
się za niewdzięczną y za gwałcicielkę prawa na-
tury:



tury: żebym nie chciała uczuć żalu z utraty tych
których Dobrodziejstwa zobowiązały me serce...

TOTUMFACKI.

Hey! gdybym ci ja miał W. Panu czym zobowiązać... Ale bym ja nie chciał żebyś W. Panna, mojej straty żałowała, bo ja się nie chcę stracić... Ja bym chciał żebyś mnie W. Panna miała y kochała, bo bym ja chciał długo żyć...

TERESSA.

Prawdziwie żeś W. Pan puśty...

TOTUMFACKI.

Ale y łepki...

TERESSA.

No, no, nie traw mi W. Pan czasu, bo Pan Starosta myśli wyjeżdżać, a zatym ja muszę ielżce regestr mu wszystkiey Garderoby po nieboszce Pani mojej oddać.

TOTUMFACKI.

Jedzie przecie?

TERESSA.

Już... y ja dla tego przysłałam prosić W. Pana, abyś kazał otworzyć ten Skarbiec w którym kufry popieczentowane złożono; bo ie Pan Starosta zabierze.

TOTUMFACKI.

Chwała Bogu! więcej mievsca będzie; bo też już prawdziwie ciasno nam w tym Pałacu było...

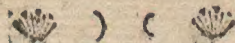
TERESSA.

Rozprzeżstzeni się po naszym wyjeździe...

TOTUMFACKI.

Albo zaś y W. Panna jedziesz?

TERES-



TERESSA.

A cożbym tu robiła?... Pan Hrabia nie ma Zony, a zatym nie potrzebuje Panny...

TOTUMFACKI.

Y owżem, y owżem moja Królowo! Tylko prawda, że to y moy Pan nie ma w tym gustu... ale kto to wie: może się zrobi tu Kawalerem à la mode: A zatym będzie może potrzebował czy Pani czy Panny.

TERESSA.

No, no, nie bałamuc no W. Pan: bo komu w drogę to y czas. Ja mniemam że dziś już wyjeżdżamy... Pan moy obiecuje mię zostawić u Pani Hrabiny Matki Twego Pana, ... A sam pojedzie aż...

TOTUMFACKI.

Co on, niech sobie z Bogiem gdzie chce jedzie: szczęśliwa mu droga, ale co W. Panu to ia arestruję sobie...

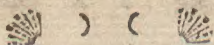
TERESSA.

Nie żartuy no W. Pan, bo czasu nie mam: czekam W. Pana abyś mi rzeczy kazał śpieszno wydać.

SCENA III.

TOTUMFACKI *Sam.*

Co za biela! gdzie też ta Terechna tłuc się ma po świecie?... Dali-Bog że iej nie puszczę... Ale co z nią robię?... wykraść się nie da... pewnie że nie, bo Cnotliwa!... choćbym iej też gdzie tu na Grzybowie francyja naiał... to y tego ona nie zechce bo poczciwa!... choćbym ją też dla Pana niby namowił, y w Pałacu publicznie



cznie trzymał. . . to y Pan y ona nie zechce, bo oboje enotniwi! . . . Ha! bieda! też to moja! . . . Aha . . . dobrze . . . nazwę ją moją Siostrzenicą y będę prosił Pana żebym ją zatrzymał. . . Ależle, y tak, złe. . . ona kłamstwo wyda bo się kocha w szczerości. . . Ho! prawdziwie w głowę zaydę z wielkich myśli. . . ależ bo też to jest y o czym myśleć. . . Piękne stworzenie. . . a a . . . wiem co uczynię. . . Poydę do Pana, padnę mu do nog, y paty go nie puszczę, aż mi ją da za żonę. . . puydę. . . puydę. . . idzie spieszno.

SCENA IV.

HRABIA, POCCIEWSKI, TOTUMFACKI. . .

HRABIA.

Gdzież się tak śpieszysz?

TOTUMFACKI.

Do W. P. Dobrodziecia. . . *na stronie.* Gdyby mi w pyłk dał, takim się zmięszal.

HRABIA.

A coż to masz tak pilnego do mnie?

TOTUMFACKI.

Oto Mci Dobrodzieciu: słysz że dziś wyjeżdża Pan Starosta, Szwagier W. P. Dobr: y bierze także Imię Pannę Teresję. . .

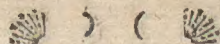
HRABIA.

Nie, nie, o Pannie Teresji już inna stanęła rezolucya.

TOTUMFACKI.

Na stronie. Boga dzięki. . . *Do Pana.* To tedy nie poiedzie?

HRABIA.



HRABIA.

Nie. Czekać będę rozkazu Matki moiej, która ją właśnie tak Opiekunka w naszym Domu wychowała. . . iak ona z nią uczyni zechce tak będzie.

TOTUMFACKI *na stronie.*

Aż mi ferce z radości skacze. . .

HRABIA.

Trzeba jednak iść dopomocy w Rejestrach y w oddaniu ruchomości, które pod iey ręką były.

TOTUMFACKI *na stronie.*

Ah kochana Teresko! noc y dzień bym ci pisał! *do Pana.* To tedy poydę Mci Dobrodzieciu?

HRABIA.

Zaraz. . . Trzeba także dowiedzieć się w Oficynie tego Pałacu, tam gdaie stoi Pani Kłomicka Podkomorzyna Zgrzędzka, czyli y ona już nie wybiera się w drogę. . . Prawdziwie radbym się już pozbył importuni, którą mam od tej młodej Wdowy.

TOTUMFACKI.

Po cichu, po cichu, Mci Dobrodzieciu! bo tu o to już y ona idzie.

HRABIA.

Ah! co za bieda!

TOTUMFACKI.

To ja tedy idę już.

HRABIA.

Dobrze.

SCE-

SCENA V.

HRABIA, PODKOM: KŁOTNICKA.

PODKOM: KŁOTNICKA.

Ah jakżeś mi się zasępił kochany Hrabio! że Szwagier wyjeżdża, ale ja zostałam: trzeba tedy być dobrego humoru. . . .

HRABIA.

Zostaiesz W. Pani Dobrodzika? . . .

PODKOMORZYNA

Zostaę kochane Hrabionko. . . .

HRABIA *oziebla*.

'Szczęście to dla mego Domu mieć tak godną Komornicę.

PODKOMORZYNA.

A dla mnie nie mniejsze byłoby szczęście gdybym przy Gospodarzu tak arzechnym mogła zostać w tym domu Gospodynią.

HRABIA *oziebla*.

Mcia Dobrodziewko. . .

PODKOMORZYNA.

Porzućmy ceremonie, a mówmy iasniey. . . . Trzeba się nam wyexplikować otwarcie. . . W. Pan młody ja nie stara: W. Pan bogaty, y ja nie chudak: W. Pan Kawaler, ja Wdowa: W. Pan wolny, ja wolna: W. Pan mię pono kochasz, ja W. Pana zapewne kocham. . . Ale coż to? czegożes tak kwaśney miny? . . .

HRABIA.

Ja sam nie wiem co mi się dzieje. . . Już nie dopiero chodzę w zamyślach iak nie twój. . .
POD.

PODKOMORZYNA *na stronie*.

To dobra wrołka! znać że serce topnieje. *do Hrabia*. Y ja już drugi Miesiące iak czuję tęsknoty: to mię nawet z Dobr moich przygnało tu do Warszawy. . . Czy tylko nie tenże ogień pożera serce W. Pana, który y mnie pali?

HRABIA.

W. Panią zaś? . . .

PODKOMORZYNA.

Tak jest. . . Skorom tylko zrucila żalobę po nieboszczyku mężu: wner mi W. Pan stanęło w myśli. . . Rozwahałam sobie: Ze Dobra W. Pana w Sąsiedztwie z memi: że Kolligaci W. Pana w kolligacyi z memi: że mieszkanie tutaj W. Pana zyka się z memi: że guir, mina, lara W. Pana w równości z memi: że nawet interessa W. Pana w wielu Tranzakcyach powigzane z memi. . . .

HRABIA.

Ah! interessa, interessa; mówmy o czym dobrym. . . .

PODKOMORZYNA.

Ah moy Hrabio. . . ja mówię dość dobrze. . . Y jest mi to żalosno, że widzę niestałość w Duszy W. Pana. Nie pogladasz już widzę na mnie, tylko iako na kolligatkę. . . A serce. . . .

HRABIA.

Serce, serce. . . Ja mniemam że nie jest zmiennikiem, tak trzymam o sobie: y proię temu wierzyć.]

PODKOMORZYNA.

W. Pan iakżeś iak Chorągiewka na dachu w różne dęta strony.

HRA.



HRABIA.

Ah! . . .

PODKOMORZYNA.

W. Pan wiesz: że owe długie kłotnie, które miał mój Mąż w Trybunałach z W. Panem o niektóre dobra: nie czym innym zaspokoily się, tylko naszą sekretną umową, że mię wezmiesz za żonę: dałeś mi słowo: a teraz zwłoczysz; . . . Coż to ma święcić? co ma znaczyć ta obojętność?

HRABIA.

Oglądam się na Matkę moją, której przyjazdu czekam.

PODKOMORZYNA.

Ona inż dobrze dziecińnicie. . . .

HRABIA.

Ja ją jednak szanuję y kocham.

PODKOMORZYNA.

A mnie nie! . . . Otoż, co za affront . . . Po tylu przyrzeczeniach! O . . . niewdzięczny . . . Wiarołomco! . . .

HRABIA.

Z kądże się zaś wziął tak wielki gniew? kto W. Panią do niego przywiodł? . . .

PODKOMORZYNA.

Kto? Wąłzmość . . . Ty: Twój ton mowy: Twoja obojętna mina: Twoje obeyscie się zemną: to jest co mię obraża, co mię trapi: co mię bielewoczy. Albo się odmień, albo się broń lepiej! . . . Nie widzęż ja jak niegodny, nieczemny, podły gust twój jest: który cię przywłaszczył do owej ołobki wzgardy godnej: do jedney wieia kar z kogo urodzoney, do jedney wychowanki w domu waszym: . . . Y ty śmiesz mię dla niey porzucić.

HRA.



HRABIA.

Nie, nie porzucam: . . . Zmyślać, nie jest to charakter duży moiey. Umieć szacować W. Panią y W. Pani umieć być godną szacunku: spodziewam się nawet że z W. Panią znaję to, co mi Nieba przeznaczyły za cel uszczęśliwienia mego: że będziemy zażywać słodczy pokoju w naszym szczęśliwym Kraju: miłych owoców związku słodkiego y uprzejmego. . . . Ale W. Pani właśnie szukasz łama zdeptania tych Praw, które wkłada miłość. . . . Trzeba o tym wiedzieć, że miłość ma dwoiakie strzały, jedne napełnione owym przyjemnym ogniem, który wnohi do serca pokoy miły duszom: który naprawia nasz gust, nasze zdania, nasze uczucia wewnętrzne, nasze rozrywki miłe: Drugie zaś napełnione jadem okrutnym: który wzbudza zarazę w umyśle, nieukontentowanie w sercu, wznieca pożar kłotni, rozlega w duszach podeyrzenia, skargi, niezgody: . . . Oto są te strzały, które W. Pani bierzesz w ręce, raniąc niemi y siebie y mnie: . . . Y W. Pani chcesz żeby m cię kochał?

PODKOMORZYNA.

Dobrze, niech tak będzie. . . Rozpościeray się W. Pan z swoimi peorami. . . . Zniosę ja te Twoje urągania się: Twoje Wywody: twoie Podobieństwa y przyrównania niesmaczne: . . . Ah! . . . coż prze-Bog jest, czym tak odrażam twe serce? albo co jest, co by je mogło pozyskać?

HRABIA.

W. Pani Humor. Nie wąp W. Pani o tym, tak jest, Humor . . . W Damie ba każdej osobie: Piękność twarzy miła jest oczom, ale słodczy obyczajow miła jest Duszy.

POD.



PODKOMORZYNA.

A W. Panie to jesteś bez Humoru ?

HRABIA.

Ja ? nie . . Nie jestem bez humoru zapewne . Sł y we mnie przywary : Y dla tego chcę mieć żonę łaskawą y pobłażliwą : ktoreby piękność słodka y przyjemna była łarwa do znalezienia moich niedoskonałości, do pobłażania mi, do poprawiania mnie, ale bez owego tonu dopryzliwego : do rzucenia mnie, ale bez Tyranii : do pobadania serca mego, ale bez wkładania na mnie iarczma niewoli : krótko mówiąc do podbitcia mię sobie cale, ale oraz do łezczenia się ze mną tak, żebyśmy sobie wzajem byli oddani cale. Miłość Tyranka, jest to Bożek, którego się wyrzekam . chcę kochać, ale nie chcę słuzić : W. Pani zaś Dumę potrafiłaby mię poniżyć : Mam ja swoje niedoskonałości . . ale też Nieba dały Męszczyznom Damy : dla poprawienia złych skłonności naszych dusz : dla zafodzenia naszych gorczyz : dla unoszenia naszych humorów, dla uspokojenia naszego, dla polepszenia naszego : Ich to jest, ich cząstka ; . . Damom ta złecona władza . . A co się tyce mnie . . ja przenoszę y więcej szacuję szpetność łagodną y grzeczną, niż piękność szorstką y dumną.

PODKOMORZYNA.

O już też to narzyt ! Zdrayco ! y ty chcesz żebyś ja milczała, gdy ty się ze mnie urągasz ?

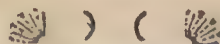
HRABIA.

Ja mówię w powziętności o Damach, nie o samych W. Pani.

PODKOMORZYNA.

Jak to ? czyż ja tego nie znam, że . .

HRABIA.



HRABIA.

Jeśli się W. Pani poczuwasz do czego : wolno co przystosować y do siebie.

PODKOMORZYNA.

Ty mi śmiesz przymawiać, chcąc swoy niegodny upał miłości, pokryć, który cię rozlega, y który nolisz w tereu swoim podłym dla osoby ki podley ?

HRABIA.

Jak to Meia Pani ? nie rozumiem tego !!

PODKOMORZYNA.

Tak to ! tak . . Młoda Teresa czyni to odwrocenie się ciebie odemnie : iedna dziewczyna panuje nad tobą : iedna słuzebnica : iedna wieśniaczka, którą ja wydzwignęłam z nędzy przez moje nieuważne miłosierdzie ; którą liłość głupia Matki Twojej wychodowała . . . Wstydzisz się ? . .

HRABIA.

Ja ? y owszem winiżowałbym sobie gdybym ją kochał.

PODKOMORZYNA.

Kochasz ją już ! kochasz . . jestem pewna.

HRABIA.

Nó y coż . . Jeżeli ją kocham, wiedzieć W. Pani o tym że całą gębą będę się chlubił z tego.

PODKOMORZYNA.

Y będzież to śmiać czynić ? . .

HRABIA.

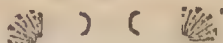
Będę . . .

PODKOMORZYNA.

Y będzież śmiać bezwstydnie hanbić swoją Godność, Urodzenie, Familią ? . . . precudna chluba !

B

HRABIA.



HRABIA.

Mcia Pani! ja na te przesady nie nie zważam. W. Pani szacujesz próżność Honorów y blask chwały: a ja szacuję dobrość Duszy y istotę cnoty; W. Pani wielkość y zachość zakładasz na Herbach: a ja wielkość uważam w sercach: Dobrość człowieka, ikromność z żywością y piękność w duszy z mądrością złączona: bez Dobry, bez Imienia Szlachetności, bez Herbu, bez Urzędu, bez wszystkich tych próżnych rytuałów, jest w oczach moich naysławniejszym celem krorego upatruję w ludziach.

PODKOMORZYNA.

Słownie! z urąganiem, słownie! Taką rzeczą u W. Pana Uciya Cnoty, więcej waży iak sto funtów złota: y miłszy W. Panu widzę byłby Wyrtarty chudak byle uczony choć podły, niż zachoć Pan y dytyngwowany przez swoy honor.

HRABIA.

Cnotliwy: a jeszcze y uczony... zawsze u mnie więcej waży.

PODKOMORZYNA.

Co za podłość! Taką rzeczą żeby się W. Pana podobać dość być lichym człowiekiem?

HRABIA.

Być Pościwym człowiekiem: to jest dość żeby mi się podobać.

PODKOMORZYNA.

Moje zaś urodzenie sięga trochę wyżej.

HRABIA.

Już y nazbyt wyniosło się wyfoko, gdy nie patrzy na niższych tylko okiem wzgardy.

PODKOMORZYNA.

Y owszem W. Pan to pogardzasz Urodzenie, Herby, Godności. . . . HRA-



HRABIA.

Nie. Ale szanuję ludzkość, obyczajność, cnotę: PODKOMORZYNA.

On widzę w głowę zażęd! Co świat cały považa, to on sam tylko waży sobie mało.

HRABIA.

Mcia Pani! powszechnie zdanie, jeśli jest o tym żeby więcej szanować Urodzenia; Godności niż Cnotę y Mądrość: to zdanie zobowiązać mnie może żebym szedł za nim. Stosować się powinieniem z innemi co do odzienia, ale nie co do Sentymenrow. Mam swoję Duszę: mam y swoie zmysły: muszę tedy mieć y swoi sposoby myślenia y swoy gust. Nie idzie nikt koniecznie za cudzym zdaniem w tym, czego się ma szedz, co czynić: a ma koniecznie iść za powszechnym przesądem w tym, co ma bardziej lubić? Mój własny rozum... to jest moja moda, mój gust, y Król moich sentymenrow: Człłek rozumny urodził się, nie żeby był naśladowcą innych, ale żeby słuchał rozumu y serca. Gdyby był Noe y Lot polzedł za powszechnym zdaniem owych swywołników co to dwili z Cnoty a lubili występki, y ten y ten byłby się szalenie oszukał... Ale że ci wielcy ludzie woleli słuchać swego serca które im zalecało cnotę, dla tego wygrali.

PODKOMORZYNA.

Co za Mędrzec! co za mędrzec! Dobrze Moje panie Filozofie: idź... kochaj swoję wieśniaczkę... Moje serduszko wielkie y Szlachetne, poumierzaj się do cnotliwej mizeriazki... bądź rywalem iakiego wiercipiętki albo Frzyzeta... Urzymuj dobrze zachość swoiey Familii w łączoniu iey z kwią nieznałomey światu dziewczyny.

B2

HRA-



HRABIA *na stronie.*

O Nieba sprawiedliwe! . . . Coż trzeba żebym czynił, w pośrodku tyle przegryzliwych uczepków?

SCENA VI.

HRABIA, PODKOMORZYNA, BŁAZEY.

HRABIA.

Czegoż to chcesz mój człowieku?

PODKOMORZNA.

A, to widzę W. Pana ogrodnik, przyszedł o coś prosić W. M. Pana wielkości.

HRABIA *do Podkom.*

Mojej wielkości! . . . *na stronie* co za przyczynki! . . . *do Ogrodnika* No, miły Błażeiu czegoż to odemnie żądasz.

BŁAZEY.

Oto . . . ale nie wiem czy tym Pana nie urażę . . . chciałbym prosić Wielmożnego Pana iezeli mi Wielmożny Pan pozwoli . . . tobym się ożenił . . .

HEABIA.

Całym sercem moje dziecko! bardzo mi się podobają te zamiary . . . lubię tych co się żenią . . .

A maszże piękną oblubienicę?

BŁAZEY.

Ho . . . Dobrodzieiu! . . . jest to kasek smacny. . .

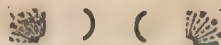
HRABIA.

Y kochasz ją? . . .

BŁAZEY.

Z Dusy . . . Wielmożny Panie.

HRA.



HRABIA.

A ona cię kocha także. . .

BŁAZEY.

Tak rozumiem . . . ale co ładna to ładna! gdyby pięścielko.

HRABIA.

Jakże się przecie zowie ta twoja ładna?

BŁAZEY.

A . . . dy ją Wielmożny Pon zna. . .

HRABIA.

Może to być. Ale mi trzeba wprzód powieść która.

BŁAZEY.

O . . . Dy już Pon się domysli . . . że to ta ładna, ładniuchna, cieniuchna, ocki carne, ślicniuchna gdyby sparag prościutenka. . .

HRABIA.

Ale no moje dziecko . . . przecież iak się zowie?

BŁAZEY.

O biedas to moja . . . Ale . . . dy to Wielmożny Pan iesce z dziecka zna, iesce to było małuskie, ale to teraz ślicnie wyrosło, że mi ledwieś dusa do niej nie wyskoczy kiedy ją obaczę.

HRABIA.

Ale no, . . . powiedzże mi iey Imię. . .

OGRODNIK *kłaniając się.*

Oto Teresa Wielmożny Panie.

HRABIA.

Panna Teresa? . . .

OGRODNIK.

Tuż to teraz Panna już Teresa . . . ale ia ją po dawnemu zowie iesce: Teresa.

PODKOMORZYNA.

Ah, ah, wysmienicie! . . . czy możnasz się sprze-



spzeciwiac Janinie Wielmożny Hrabio takowey miłości.

HRABIA *na fronie.*

O Nieba! do jakiegoż punktu przychodzi dać moje poniżenie... ale no, trzeba się zdobyć na ście.

BŁAZEY.

Ja widzę: że Wielmożny Pon chwali, tak dobre moje znanie się na rzeczach: Znam ja kwiatek ładny; a Tereśka też gdyby uayślicnieysy kwiarusck; Oy ślicna! *wzdycha.*

HRABIA *z fukiem.*

Y ty śmiesz mówić że ona cię kocha?

BŁAZEY *ze strachem pada do nog.*

O moy Wielmożny Panie: Zmiłuy się W. Pan Dobrodziey.

HRABIA.

Mówił ci to ona kiedy że cię kocha?

BŁAZEY *drży.*

Nie, nie, Wielmożny Panie! Tylko że kiedy czasem chodziła po ogrodzie, to gracko se chodziła: y często łaskawie mówiła do mnie... to nie raz mówiła mi tak wdzięcznie, słodziuchno, że to nigdy od żadney cię nie słyszy takiey łaskawości: moy miły ogrodniku, (mówiła nie raz) moy Przyjacielu, moy kochany Błazeiu: narwyżę mi kwiateckow, zebym urobiła ładny bukiet; zeby się podobał moiey ślicney Pani; kiedy to jeszcze nie-boska lmość Siostra Wielmożnego Pana żyła; ba y teraz dla Wielmożnego Pana: to ona zwijała bukietiki. A kiedy zwijała, to iey to tak oczki latały, że to ledwo iey na wierzch nie wyskoczyły... A jak się to cała zamysliła, tak iey to rącki drżały, że to kiedy cię na to patział, to mi się ledwo



ledwo dusza ostojała w ciele: aż łytki podemną drżały... *klania się y wzdycha.* Jak Boga kochom Wielmożny Panie: na świecie nie masz tak ślicnego kwiatecka, jak ta Tereśka... ja ją serdecnie kocham?

HRABIA.

Idź mi precz!... *Mięsza się y odwraca się na bok zastaniając oczy y zaraz se odślamiając.* Co zaś? jak to miałby się on iey podobać? ah to nie podobua!

BŁAZEY.

A iakże Wielmożny Panie to z moiey proźby nic?

HRABIA.

Co? *odwraca się pomieszany.*

BŁAZEY.

Moy Wielmożny Panie! tak dawno już służę: y tyle już Pańska ziemia korzystała z moiey pracy a mie teraz Pón nie mówi y słowka?

HRABIA *na fronie*

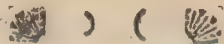
Ah ledwo mi się serce nie rozpuknie!... muszę puyść wzd. *Do Podkomorzyny Upadam do nog W. Pani Dobrodzieyki.*

SCENA VII.

PODKOMORZYNA, BŁAZEY. *Nakońcu* STAROSTA.

PODKOMORZYNA *na fronie, a Błazez już niży odchodzi.*

Co za szalona miłość... Już widzę że się w tey dziewczynie utopił... ah czy wużnasz dla iedney mizeraczki mną gardzić... Tereśka!...
o Nie



o Nieba! . . . Co za przywiązanie . . . Co za ma-
nia . . . Tereśka! . . . Nie . . . ah umrę z bo-
leści. . .

BŁAZEY *wracając się.*

Ah! y Wielmożna Pani co o Terefie gada. . .

PODKOMORZYNA *na stronie.*

W łeb postrzelony! . . . Tereśka! . . . ah! . . .

BŁAZEY.

A co? . . . abo ja nie prawdę mówię: ze Te-
reśka slična, sličniuchaa! . . .

PODKOMORZYNA *na stronie.*

Nie . . . nie . . . o Nieba! . . .

BŁAZEY *kłania się z daleka.*

Bądź Wielmożna Pani łaskawa, a choć słowko
powiedz W. Pani w instancyi do Wielmożnego
Pana za mną: ratuj Wielmożna Pani pociwego
Błazeia.

PODKOMORZYNA *na stronie.*

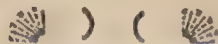
Ah! co za nieznośny cios . . . Tereśka . . . Ja nie
. . . Tereśka tylko kochanka . . . ah. . .

BŁAZEY.

Ja mam Wielmożna Pani: z łaski Bozey y gros:
Nieboścyk Ociec zostawił mi krowę, dochowałem
się dalski; mam też dwie maciorki: ctery koko-
sy: sześć zagonów rolni: y iesce dwaście pięć
Talarów krzyżowych: y ito Tynfów z pałafami,
co mi ie zostawił nieboścyk Ociec po nieboścyku
dziadku: wszystko ro będzie dla niey, Tynfy, Ta-
lary, kokosy, wszystko co mam, całe ciało, całe
serce, cała Dusa, cały Błazej będzie dla niey! . .

PODKOMORZYNA.

Słuchajeno . . . wierźmi, że mi cię żal! biedne
dziecie . . . Jle tylko ze mnie, będę się starała
żebyście



żebyście się pobrali, choćby y dziś ieszcze: na-
wer dam jey posak z moiey kieszeni.

BŁAZEY *kłania się do nog.*

O moja złota Dobroćko! ah iakże ja kontent!
cy podobna . . . o dalibug ze W. Panią Dobro-
ckę serdecnie kocham.

KODKOMORZYNA.

Stoy! stoy! boję się moy Przyjacielu, żebyś
tamtey nie porzucił krową już kochasz.

BŁAZEY.

Zmiłuy się W. Pani Dobrodzika! niechże ia
moją sličną tereśkę mam! . . .

PODKOMORZYNA.

Upewniam Cię: że się o to postaram. Idź z
Bogiem. *Do Starosty* Witam kochanego Starostę.

STAROSTA.

Całuję noszki W. P. Dobrodzieyki.

BŁAZEY.

A ia mam tu cekać?

PODKOMORZYNA.

Idź, idź już, zawołam ia cię iak temu czas
przyidzie.

STAROSTA.

Coś widzę bardzo pomieszany ten człowiek. . .

PODKOMORZYNA.

Zwyczajnie: g dzie kochanie, tam wzdycha-
nie. . .

STAROSTA.

Ah wzdycham ci ia! choć już cel moiego ko-
chania w proch iest obrocony! *zasmucając miłą.*

PODKOMORZYNA.

Boś W. Pan nie umiał kochać. . .

STA-

STAROSTA.

Ja zaś? y owszem kochałem tak moję żonę; że się żałę na los, który ją oddzielił odemnie.

PODKOMORZYNA.

Śmiesznyś W. Pan! było ją za życia jeszcze oddzielić od siebie: to byś iey W. Pan nie żałował po śmierci.

STAROSTA.

Ah czylibym mógł.

PODKOMORZYNA.

Y iakbyś W. Pan mógł! tylko żeś sobie poradzić nie umiał: Było sobie tu siedzieć, a żonę mieć w Dobrach: Było z nią obcować, ale zawsze zdaleka: Było do niey pisywać, ale z nią rzadko mówić: iednym słowem, było trzeba zawczasu tak z nią żyć, żeby się było nauczyć, modz się bez niey obejść na zawsze.

STAROSTA.

Nie ścierpiałbym tego: żeby mi być Mężem tylko z imienia.

PODKOMORZYNA.

Teraz przecie już wielu tak czynią, y dla tego szczęśliwi: Bo choć żona zachoruje, ich głowa nie boli; a choć też y umrze, to ich cały smutek kosztuje tylko kilkanaście łokci czarnego sukna. . . Ja sama, przyznam się W. Panu, umarłabym. była może z żalu po śmierci mego męża: tylko że z łaski Pana Boga nauczyłam się sekretu od moiey przyjaciółki Cześnikowcy Trzbiotkiej: że ciciawszy nie płakać utraty męża przez śmierć: trzeba od niego, powoli serce, a nawet y oczy, odrywać za życia: Ale że: na *stanie* nazbyt iestem ścisła: wygadałam się o Mężu, a staram się o męża, *Do Starosty* Porzućmy te żarty . . .

iam

iam to chciała w smutku rozweselić W. Pana y dla tego te powiedziała pułtury. Dobrześ W. Pan robił, żeś żonę kochał. . . A myśliłeś już o drugiej? bo iednak trzeba by dla strapionego serca szukać lekarstwa; trzeba żeby miała co kochać? . .

STAROSTA.

Co to, to mi głowy nie trapi. . . Myśl moja jest tylko teraz, pokonczywszy Interesia w Warszawie, wybrać się do dobr.

PODKOMORZYNA.

Tak słyszałam, że się W. Pan dziś wybierasz.

STAROSTA.

Jeszcze nie dziś. . . ponieważ Marka Pana Hrabiego ma tu być wkrótce; zatrzymam się tedy aż do iey przyjazdu. Ale nie byłże tu teraz Pan Hrabia?

PODKOMORZYNA.

Był, y iak maniak wyszedł.

STAROSTA.

Jak maniak? . .

PODKOMORZYNA.

Naksztalt, naksztalt. . . Miłość go trapi,łość sufzy: Filozofia głowę zawraca: iednym słowem, robi się w jego mózgu coś z czegoś, y nic z niego.

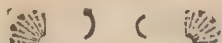
STAROSTA na *stanie*.

Ze karyż ta buzia umie pspląć? *Do Podkomorzyney* Puydeż ja go poszukam, bo mam z nim ieszcze co do czynienia *chce odejść do nog.* . .

PODKOMORZYNA.

Zatrzymaj się W. Pan. . . W. Pan z nim dziś nie nie wkrótce: bo u niego dziś rozum z miłością tak się powadzili, że się aż spocili: y iak ich wiatr owionął, tak oboje paraliż naruszył.

STA.



STAROSTA.

A . . . jeszcze też o takim chorobie nie sly-
szał. . .

PODKOMORZYNA

To widzisz W. Pan! W. Pan- wieleś nie sly-
szał, ale ja dziś od Pana Hrabiego wielom usly-
szała: chcesz W. Pan to ci choć trochę powiem?

STAROSTA.

Chętniebym służył W. Pani Dobrodziejce w
słuchaniu ciekawych powieści: ale prawdziwie
muszę się śpieszyć do zupełnego zakończenia In-
teressów moich: . . . Całuję nuzki W. P. Dobrodziki.
odchodzi.

PODKOMORZYNA.

Adieu kochany Starosto!

S C E N A VIII.

PODKOMORZYNA *fama.*

Otoż Drugi maniak! . . . Co za prośtak! ia z
nim chcę się zabawić, a on się wydziera
Grubiłanin . . . Ale mniejsza o niego . . . Bardziej
mię trapi Hrabiego Awantura z Tereską . . . Nie-
wdzięcznik . . . Tereska . . . Oy . . . Ale no . . .
dobrze mu się już zalało dziś za skórę . . . Jam
zmarwiona że mię nie chce kochać . . . Ale on
lepiej zmartwiony: że Jego ulubioną Dziew-
czynę tak slichny Kawaler kocha . . . Czy mo-
żesz mieć większą sobie złość wyrządzoną?
więcej czynić z siebie ohydnej ofiary?
Hrabia Pociński Rywalem jest swego Ogrodnika
ka . . . slichnie . . . slichnie! . . .

O Teresko! . . . o Teresko . . . Ah gdyby mi

tu



tu tylko przyszła: Muszę ia w to weyrzeć nale-
życie . . . Zkąd ukata mogłaby ona umieć sztu-
kę przymilenia się . . . Uwiedzenia serca . . . Pod-
bicia go sobie? . . . Prawda: że w iey oczach
prawie czytać można dobroć serca . . . Ale jednak?
 . . . Prawda że dziewczyna ładna . . . Ale kiż ka-
ci, y mnie niczego? . . . Ah, męczarnia to dla
mnie! . . . Czuję: że natura pełna nie sprawie-
dliwości: . . . bo czy możnasz kazać sercu lgnąć
do piękności w podłym ciebie, z zaniedbaniem
osob dystryngwowanych w swoim charakterze! . .
Z tym wszystkim tak to jest . . . Ale o to y idze:
 . . . serce mi się kraie, . . . lecz trzeba to utać!

S C E N A IX.

PODKOMORZYNA, TERESSA.

PODKOMORZYNA.

Właśnie też chciałam z tobą pomówić moja
miła Panno *na stronie*: Te oczy czarne nie nie
mowią: ale iesli wymowią *kocham* to ia zginęła
 . . . Lecz trzeba się ukryć z słabością swoją. *Do*
Tereski Pudzże bliżej moja miłuchna Panno.

TERESSA.

Moją to powinnością y prawdziwie szczęściem,
mieć honor służenia W. P. D br: . . .

PODKOMORZYNA.

A przecież choć tak dawno tu jestem: nigdyś
jednak nie przyszła do mnie. Coż? zapomnia-
łaś to już o tey która cię tu prawie na ręku
swoich do tego domu wiozła? . . . Jakże umu-
skana



skana . . Iak wystrziona . . prawdziwie nie iak
przystało osobom twego gatunku . .

TERESSA.

To jest prawda! . . y przyśięgam na rozpoznawanie, którem winna W. P. Dobrodziejce: że ia w sercu wstydzę się tego . . Aleć to jest skutek łaski W. P. Dobr: Ta mię poleciła opiece tego Państwa, w których Domu zrosłam: ci mi też tak rozkazali nosić się y ubierać iak ich upodobanie było . . Czy iestże mię tedy za co zawstydząć y upokarzać to serce, które nie zapomina o swoim niskim stanie.

PODKOMORZYNA *na stronie.*

Ah szaleję z gniewu! . . do Tereśki Przysuń no to krzesło. . .

TERESSA.

Tego momentu Mcia Dobrodziejko . . Przysuś czy nie słabo Was Pani Dobrodziejce? to przyniosę Łodekarmu . . chce iść.

PODKOMORZYNA.

Nie, nie! zkądże ci dziś ta grzeczność?

TERESSA.

Ah Mcia Dobrodziejko: czyliż nie jest to obowiązkiem natury użyć bliźniemu? a dopiero takiey Opiekunce iaką mi iestę W. Pani Dobrodziejka? chce iść enlować węgę Prawdziwie serce mię strofowało o niewdzięczność. .

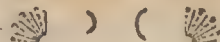
PODKOMORZYNA *na stronie*

Co za wymowna: a oraz co za skromna! do Tereśki Zkądże teraz moja Panno idziesz:

TERESSA.

Oddawszy już memu Reiestra y wszystkim co w moim dozorze miałam: pozostały mi czas; obrocłam na czytanie. . .

POD.



PODKOMORZYNA.

Cożes tedy czytała?

TERESSA.

Pewną Książkę Angielską. . .

PODKOMORZYNA.

Alboż już y po Angielsku umiesz:

TERESSA.

Wszystko to winnam W. P. Dobr: któraś mię tu oddała: y temu kochanemu memu Państwu, którzy na moją edukacyąłożyli. Prawdziwie nigdym tyle łask nie warta!

PODKOMORZYNA.

Y oczymże piżne ta Książka Angielska.

TERESSA.

Jest to Interesująca materya . . Autor w niej utrzymał to zdanie: że wszyscy ludzie są bracia, wszyscy sobie w naturze równi: wszyscy urodzeni w podobnymże porównaniu jednego z drugimi: Ale to są chmery, ia nie mogę wierzyć tym równościom.

PODKOMORZYNA *na stronie.*

Wierzy zapewne: . . Co za fundament Dumy: do Tereśki. Gdyby tu przyniesiono moje piśmo. . .

TERESSA.

To ia poydę po nie.

PODKOMORZYNA.

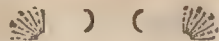
Nie chodź, nie: . . Gdyby mi dano pić.

TERESSA.

Co takiego Mcia Dobr.

PODKOMORZYNA.

Nie . . Trzymajno mój Wachlarz . . wyhidz . . Wróć się . . ledno poszukay moich rekawiczek . . Ale nie chodź . . są . . są . . Przybliżę



blizkie się. Powiedam ci moja Ranno: że trzeba ci o tym wiedzieć: że jesteś bardzo ładna.

TERESSA.

Ah Meia Dobrodzieyko: pamiętam ja: że jeszcze w dzieciństwie moim, powtarzałaś mi to W. P. Dobrodzika bardzo często: że jeżeli się umyśl moy, uniesie kiedy próżnością: jeżeli miłość własna posiedzie moją duszę: już tym samym serce moje byłoby zepsute: W. P. Dobrodzice winna jestem tę pierwszą naprawę mego umysłu.

PODKOMORZYNA *na sironie.*

Ah, z każde iey to co mówi: . . . Jak ja iey nie lubię: . . . Ale iaką w niej piękność składa: iaką otwartość rozumu widzę *do Tereski.* słuchay: Wszak wiesz iakem cię lubiła kiedyś była dziecieniem.

TERESSA.

Ah, wyrte są iey łaski na moim sercu . . . mogeż się spodziewać, że będę równemiż uczczoną y w tym dorosłym wieku.

PODKOMORZYNA.

Y owszem: dziś, tej godziny: chcę cię postawić na nogi: osądz czy cię kocham.

TERESSA.

Minig:

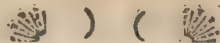
PODKOMORZYNA.

Dam ci Pofag y Męza: Ten mąż jest to człek dość kształtny y bardzo wart ciebie: jest to partia bardzo równa y wnie ta tylko w takim iak dziś jesteś stanie, tobie przyzwolita y ty powinnaś mi dziękować za nią: Jest to iednym słowem Błażey Ogrodnik.

TERESSA.

Błażey Meia Dobrodzieyko? . . .

POD.



PODKOMORZYNA.

Tak jest . . . z każde się wziął ten uśmiech: moje podanie jest rozkazem: nie utraciłam nic z praw mego opiekunstwa nad tobą: Jam cię pierwsza prawie iak z gnoju, z nędzy wydzwignęła: ja więc pierwsza mam prawo do rządzenia tobą . . . rozumiejsz? albo bądź posłuszną; albo boy się mego gniewu . . .

TERESSA.

Ale . . .

PODKOMORZYNA.

Każde twoje *Ale* jest mi urazą . . . co za śmiałość odrzucać męża którego ja podaję! . . . Owoż mi Duszyezka prosta; a tak dumna . . . Twoja śmiałość zbyt wczesna . . . Twoje Tryumfy już w krótko znaydą koniec . . . Kaprys twoy dźwiejszy, sprawić ci może na całe życie goręcz . . . jażeczko: . . . Niewdzięczna . . . Podnieś to cholery mojej . . . (*Tereska płacze*) Y jeszcze śmiejesz mi płakać! . . . Wrocę cię z tąd tam, z kądem cię tu oddała: . . . zapłaczesz tam lepiej na swoje głupstwo y fochy . . . Wepchnę cię gdzie do Kłasztoru, na całe życie!

TERESSA. (*Upada do nog*)

Ah dobrze! Kłasztor mi będzie raiem: spodzisz mi będzie ten surowy pościepek, niż tamta łaska WP Dobrodziki, którą mi w małżeństwie ofiarujesz. Zamknij mię WP Dobrodzika w Kłasztorze na zawsze: ja tam będę błogosławić dobroć mego Pana y łaski WP Dobrodziki: łatwiej tam ukoję moje udreczenia śmiertelne, przewróści największe, bojaźni najsrofsze, zdania najsłodsze dla mnie, niż tu ten gniew WP Do-

C

broś

brodziki który mię wkros przenika: O! . . .
przez tenże sam gniew tey! proszę WPDobro-
dziki! czy można zaraz tego momentu, gotowam
iść do najsćśleyzgo Kłasztoru!

PODKOMORZYNA.

Ah iestże to podobna . . . masz to bydź pra-
wdą . . . Nie wzdrygażże się ośtrości tycia
Kłasztornego?

TERESSA.

Nie . . . Uczyń mi WPDobrodzika tę łaskę:
moje serce nie wiele potrzebuie . . . gotowe za-
raz oddać się za Kłauzurę.

PODKOMORZYNA. (*Sciśka ię*)

Podnieś się . . . Ah iak'em cię zaambaraślowa-
ła . . . Ah dniu szczęśliwy! . . . moja Przyja-
ciółko . . . Dobrze więc . . . za puł godziny
bądź gorową do Kłasztoru wyiechać . . . Ah, co
za ukontentowanie być w Kłasztorze!

TERESSA.

Będzie to dla mnie zasłona od upałów szko-
dzących.

PODKOMORZYNA.

Nie . . . to iest moja corko mieszkanie rosko-
szne . . .

TERESSA.

Tak WMPDobrodzika o tym trzymasz?

PODKOMORZYNA.

Świat, iest obłudny; złośliwy; niewdzięczny;
zazdrośny . . .

TERESSA.

Pewnie że! Pewnie że!

PODKOMORZYNA.

Głupi, zwodzący, próżny, odmienny . . .

TE.

TERESSA.

Pewnieże! Pewnieże!

PODKOMORZYNA.

Podęrzliwy, niesprawiedliwy, zdrayca, oszust,
kłamca, filut: wszystko na nim trwogi nabawia.

TERESSA.

Pewnieże, pewnieże: y miaby był dziś wy-
stawił na pośmiech, . . . trzeba z niego ucie-
kać . . .

PODKOMORZYNA.

To rzecz oczywista . . . Dobry Kłasztor, iest
beśpieczna forta . . . a z tey fortty do Nieba,
gościniec iak na śniach po śniegu.

TERESSA.

Y ia to mniemam . . .

PODKOMORZYNA.

Ah Mospanie Hrabio, iak'em cię uprzedziła! . . .

TERESSA.

Co to WMPDobrodziko namieniaisz o Jego-
mości?

PODKOMORZYNA.

Kocham cię passyami . . . Y w punkcie po-
staram się uczynić ci to ukontentowanie: że będzieła
na zawżę zamknięta w Kłasztorze . . . Słuchay-
że! za kilka minut, przyidź do mego apparta-
mentu: z tamtąd wyiedziemy sekretnie do Kła-
sztoru: O . . . osma nie wybie, a ty się już
obaczysz w Kłasztorze, iak Aniołek w ziemskim
Raju. (*Sciśka ię za głowę*) Sciśkam cię iarde-
ranie: moja śliczna mniszko, nowicyuszko, Se-
rafinku, Herubinku, Liliowi kwiatku, Rozany
Wianku: Pereśko, Skarbie którego świat nie
wart, Bądźże gotową: ia cię czekam.

C 2

SCE-



SCENA X.

TERESSA (Sama)

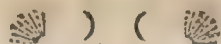
Co za boleść gryzliwa! .. co za kłopot! ..
co za utrapienie! co za nacisk myśli walczą-
cych w moim rozsadzie! .. Mamże więc po-
rzucić mego kochanego Pana, dla uniknięcia gnie-
wu tej, która już od wielu lat mego miłego
Pana oddała mię opiece? .. Lecz coż czy-
nić? .. Zbytek tego łask dla mnie, pogrążył
mię w przepaść tych dolegliwości .. W do-
mu jego byłoby wiele zamieszania! Pani ta Ko-
łigarka: chce widzieć stać się mu miłą .. Gnie-
wa ją podeyrzenie niesłuszne, takoby Hrabia
przywłgał do mnie sercem .. Im więcej nad
tym myślę: tym mniej tego dochodzę .. Do
jakiegoż gniewu nie przyszła ta Pani? ..
Mnie nie lubi, a ja boję się być ulubioną ..
Hey bieda! mnie! Bieda! mnie! coraz bardziej
trwoga miewa mi umysł y ogarnia serce ..
Hey .. Hey Teresko do czegożeś przyszła!
.. Przeszły mój stan w ciemnościach ukryty,
na moim nieszczęściu narzbyt dziś rozjasniał ..
Jest to widzę niebespieczeństwo, ba podobno y
szkoda, mieć duszę wyższą nad swój stan niski
.. Trzeba iść .. Choć tam umrę mniejsza
o to! (chce wychodzić)

SCENA XI.

HRABIA. TERESKA.

HRABIA.

Poczekaj moja Panno .. Hey .. jest tam
kto



kto .. (wchodzi lokaj). Przynies krzesła: (lo-
kaj stawia krzesła.) Ułóżmyż tu.

TERESSA.

Kto? ja zaś Mci Dobrodzieiu? ..

HRABIA.

Tak jest moja Panno. Ja tak chcę .. y
zdać mi się że przez to nie więcej ci nie czy-
nię: nad to, czego wartą twoje przymioty, two-
ja piękność y twoja cnota: Diament znaleziony
w puszczy: jestżeś mniej piękny, mniej izaco-
wny, mniej miły, niż ten który losem jest ota-
dzony w tygrysie? Coż to? twoje śliczne o-
czy zalane łzami? Ah! ja to widzę .. Zawi-
wiśna y zayrzęca twojej piękności natę Pod-
komorzyna, zapewne swoją złością wycisnęła te
łzy.

TERESSA.

Nie, Mcdobrod. nie! Jey dobroć szacowna
nigdy mi nie była bardziej sprzyjająca, iak się
pokazało dzisiaj.

HRABIA.

Ty mi ranisz serce .. Ja bardzo boję się ..

TERESSA.

Czego y kogo?

HRABIA.

Młoda y śliczna Teresko! Zawieść zayrzęca, wa
wszystkich sercach pannie: Mężczyznę unosi
zawieść względem tych ku którym miłość się za-
pali. Niewiaście także względem tych których
w sercu ukocha. Młode stworzenie piękne,
przyjemne, dyskretne, szczerze, w każdej płci
znaydzie podniecie zawieści .. Mężczyzna spras-
wiedliwizy zawieść w tej mierze: Ah! zemścić
się więc jeśli ci kto uczynił w tym punkcie krzy-
wdę ..



wde: bądź pewna, uczynię ci sprawiedliwość!
 . . . kocham to serce które nie umie zdrady.
 Zadziwiam się nad wypolerowaniem twoich wrodzonych talentów: twego umysłu ślicznego:
 . . . tym więcej to w tobie považam, im więcej mię to interessuje.

TERESSA.

Już ci y tak wielom doznała Dobrodziejstw Pańskich: wyniosłeś mię WP Dobrod. wyżey nad me urodzenie. Mam w sobie przymiotów bardzo mało, a łask odebrałam bardzo wiele: Or to jest nad czym myśleć każe mi Dobroczyńność jego.

HRABIA.

Ach! wierzże mi: tak zbytnie unosić się w rozważania jest to gwałtowną pracę, zadawać swemu rozumowi.

TERESSA.

Ja rozważam: że moje urodzenie niskie, stawilo mię w rzędzie kondycyi ostatniej.

HRABIA.

Ale twoja cnota, ofadza cię w pierwszej . . .
 Powiedz mi szczerze; co za skutek sprawiła w twym umyśle cwa Xiążka Angielska?

TERESSA.

Nie więcej nad to com mniemała y przed tym . . .
 . . . Ja jestem tego zdania: że tę serca tak wpłaniata, tak wielkomysłne; że refzra podłych serc, nie warta iść nigdy w porównanie z temi.

HRABIA.

Ah kiedy tak: wielżże co Teresso? . . .
 . . . to dopuść mi użyć tej wspaniałości serca: niech mi będzie wolno wydzwignąć cię z tego mnicy godnego cię stanu w którym cię los przeciwny ofadził.

TE.



TERESSA.

Co zaś? Jak dla mnie, mój los dość wysoki, dość miły.

HRABIA.

Nie. Odtąd bądź jedna z Famili: . . . moia Marka iedzie: zna cię iak za corkę: a mój ku tobie szacunek y uprzejmy anekt, ofadzi cię tym czaśem w oddaleniu y bezpieczeństwie od zawisney złości tej kobiety, która cię tu trapi.

TERESSA.

Ah! jużżia mam od niey inne rozkazy, które, z ciężkością w prawdzie, muszę jednak wykonać.

HRABIA.

Co zaś? jakie rozkazy? Ah łudzi cię: im młodszą cię widzi tym bardziej chce cię iey zaradliwość usidlić.

TERESSA.

Trzebażże iż spieszyc! to jest co mię dręczy! czyżle to: jest podobno nigdy nie powetowane (wsta-
 zie z krzeszła.) Ah Mości Dobrodzieiu! ach mój Panie: rozpedź z mego umysłu wszystkie te próżnoty. Po twoich dobrodziejstwach, które innych biły w oczy: dopuść mi żyć nieznaną na zawsze. Nieba przeznaczyły mię do stanu ciemnego: Pokara nie ma nic w sobie zbyt trudnego dla mnie: Ah! zostaw mię w moim oddaleniu ię tajemnym. . . . Y coż mam czynić? czego szukać w świecie? . . . Oprócz dziwowania się swoim cnotom, nie masz nic na świecie, tylko skryć mi się przed światem.

HRABIA.

Nie: to nazbyt! Co zaś? ty chcesz żyć ukry-

ra przed światem? Ty . . . ? W reszcie, co się
podoba . . .

TERESSA.

Ey! mogę uprosić sobie jedną łaskę?

HRABIA.

Czego żadała? mów!

TERESSA.

Już to nie dopiero iak mię twoia dobroczyn-
ność obfypuie darami.

HRABIA.

Y- coż z tąd! Ja w tym tak czynię: iak zwykł
czynić, uprzemy Oyciec kochający swą córkę:
Nie umiem sztuki zaradania ferc enorliwych
moimi daramy: kocham enotę: ani jestem Ga-
chem. Mścić się trzeba nad fortuną, a naśla-
dować dobroczynną naturę: Fortuna cię zle tra-
ktoie odmawiając ci swych darów: ale natura
obficie to nadgrodziła, nie zażniąc przymiotów:
czyżem w tym winny, że jest hojny dla
ciebie, widząc w tobie tak hojne dary natury?

TERESSA.

Mam dosyć tych darów z twoiej Panie ł-
ski: ale podchlebiam sobie ieszcze, że bez oka-
zania niewdzięczności, mogę iak chcieć obrocić
te kosztowne darunki, które mi z rąk twych da-
ne, oczom moim są miłe.

HRABIA.

Ty mi krzywdę czynisz . . . Ona mu się
do nog kłania a on ją podnosi.

SCENA XII.

HRABIA. TERESSA. TOTUMFAKI (wpa-
du)

du prędko y wnet się zaślanowia nihy w podzi-
wieniu: mówiąc na stronie :) A to co! y moy
widzę Pan kocha się w Teresce: iako widzę lu-
bi enota enotę w pięknym cieie: (zbliża się po-
nym raptem mówiąc :) Jmé Dobrodzika czeka.

HRABIA.

Co za Jeymość? y kogo czeka?

TOTUMFAKI.

Jeymé Pani Podkomorzyna czeka. Jmé Panny
Terefky.

HRABIA.

A moy Przyjacielu! mogłeści z tym przyiść
bez takiego hałasu, rozumiałem Bog wie co . . .

TOTUMFAKI.

Ale bom się spieszył Mości Dobrodzieiu. (Na-
stronie) Może że tu gorzała: chwata Bogu żem
ogień rozerwał!

TERESSA.

Prawdziwie: z wielkim żalem mi to przycho-
dzi, że WP Dobrodzieia opuściam. Ale coż?
Pierwza moja Opiekunka każe: mnie sierocie na-
leży iey słuchać.

HRABIA.

Nie, nie! nie chcę o tym y wiedzieć! aniś
ty iuż sierotą, ani ona opiekunką.

TERESSA.

Y owżem: władzę twoię nademną zachow-
wuję ieszcze.

HRABIA.

Ona iuż nie do ciebie nie powinna mieć;
ręczę! a ty wzdychał? czemu twoie ferce ię-
czy? co cię trapi?

TERESSA.

Zegnam cię więc, Panię moy! Oycze moy!
Do-



Dobroczynco mój! Zegnaj cię bez powrotu.
(*Placząc nad sobą*) Muszę! . . . muszę! . . . O
Nieba! . . . Już się stało! . . . *Odwraca się
raptem y tak zrospaczona odchodzi z pospiechem.
Hrabia tak wrzyty stoi oczy chustką zasłoniwszy.*)

TOTUMFACKI.

A jak! Boga kocham; dy w mnie żywiec!
. . . czy na stracenie idzie, czy co . . . Pude
za nią.

(*Wychodzi za nią trochę, y niby ją chce poze-
gnąć: wkrótce wraca się żył sobie ocierając.*)

HRABIA. (*Obejrzawszy się.*)

Już poszła! . . . O cnoto! O cnoto! . . .
Uciekać przed światem! . . . Kryć się! . . .
Wiać się do stanu życia ukrytego y wzgardzo-
nego . . . Ah . . . jest to cudo cnory! . . .
O . . . złośkliwa, gębo! czy mogłaś suro-
wie z tą niewinną postąpić duszą! . . . jakim
prawem gryść ją . . . martwić . . . przesła do-
wać? . . . To zbytek! nie ściępię tego wię-
cey w mym domu! . . . Panie Totumfacki, y

TOTUMFACKI.

Moi Dobrodzieiu.

HRABIA.

Zeby mi zaraz na iey gotowni położyć ten
worek: jest tu w nim zupełne Czerw. Zł. 300.

TOTUMFACKI.

A wszakże już dałem owe pieniądze co mi
Pan kazał dać Jmć Pani Podkomorzynę? . . .
czy jeszcze y te iey dać?

HRABIA.

Ah! bezmogu! ale nie! to dla Panny Terefły.

TOTUMFACKI.

Aha! przepraszam Moi Dobrodzieiu.

HRA.



HRABIA.

No, no, idź waść.

TOTUMFACKI. (*Na stronie.*)

Pocieszę ją nie złotem: kropłami? . . .
Ja sam gdybym miał drugie tyle, tobym iey dał
zaraz: warta tego, warta!

HRABIA. (*Sam.*)

Moje do niey przywiązanie, nie jest zapewne
żadną naganną ułomnością: Adoruję ją . . . pra-
wda . . . ale moje serce dalekie jest od przy-
wiązania do niey ślepego . . . Jey charakter
jest właśnie, być kochaną od mądrych: a iey
piękność, właśnie wymusza na mnie y dopo-
mina się powinnego hołdu: . . . Ale iey stan! . . .
Ah! jest bardzo niski: . . . Ale niechby był
jeszcze bardziej niski, jeszcze bym ją bardziej
kochał! . . . Lecz . . . mogę się z nią żenić?
. . . mogę bez wzięcia . . . ja w małżeń-
stwie nie szukam więcej, tylko być szczęśliwym
. . . Świat próżny, innego jest gustu . . . ale
czyliż ja powinienem iść za cudzym gustem, a
dó odrzucenia swego? . . . ależ to zwyczaj
świata . . . Ey, co . . . to okrutny zwyczaj!
. . . Prawu natury, zwyczaj Praw przepisywać
nie może . . . Lecz co? Rywałem mym Błażey
. . . czemuż nie? Błażey również człowiek
jak y ja . . . kocha ją jak y ja . . . ma racye
po sobie jak y ja . . . Ona warta kochania y
Ogrodników y Królów . . . moje szczęście iest
mi się uda mój wybór! . . .

AKT

AKT DRUGI.

SCENA II.

HRABIA. TOTUMFACKI.

HRABIA. *(Wdzyczając)*

Ah, prawdziwie . . . miałem ci coś pilnego.
mówić y wypadło mi z myśli.

TOTUMFACKI.

Coż to Mci Dobrodzieiu wypadło y gdzieś
to ja poszukam . . . *(chce iść)*

HRABIA.

Co robisz! . . . Puśćtówkę! . . . ja mówię
żem zapomniał tego com ci chciał mówić . . .

TOTUMFACKI.

A to co innego Mci Dobrodzieiu . . . Ale coś
widzę Pan dziś cały dzień pędzi pod chmurą.

HRABIA.

Jestem trochę strapiiony.

TOTUMFACKI.

Kto Pana trapi? . . . Ja przybiegam na mój
honor, że mu zaraz tym palaszem łep na dwoje
rozwalę . . .

HRABIA.

Y śmiałyś to komu uczynić? . . .

TOTUMFACKI.

A czemużbym nie śmiał . . . Oho ja śmiały . . .

HRABIA.

A zgadzaś się to z rozumem, oddawać złym
za złe?

TOTUMFACKI.

Ja w to nie wchodzę: ale jak widzę: to na
świe-

świecie zwyczaj tak nieśie: że jaką miarką krd
mierzy taką mu inśi odmierzaią: a czasem Mci
Dobrodzieiu y z przyśypką: y owiżem więcej
powiem, o słowko marne bywa czasem, że wy-
chodzi ieden na drugiego z podłypką: - a to inż
taki jest Mci Dobrodzieiu wszędzie zwyczaj:
Oy tak! zwyczaj!

HRABIA.

Mądrzy jednak y wielcy ludzie, nie dbali na
ten zwyczaj: y owiżem Seneka, Karo, ba y nie
ieden był taki, nawet w Ojczyźnie naszey który
rządząc się Prawem natury; zalecającym nam
ludzkość: nie tylko nie szukał zemsty z swoich
nieprzyjaciół, ale ich y owiżem po przyjaciół-
sku traktował; ba czasem za odniesione policzki,
całował.

TOTUMFACKI.

Musiło to być, bardzo dawno, . . . bo za
moiey pamięci nigdy ja o tym nie słyszał . . .
Ja zaś przyznam się W Panu Dobrodzieiowi: że
gdyby mię kro obić, tobym ja go pigułką oło-
wianą z protzkiem atraktował: a gdyby mi kto
wyciął policzek, toby go mój ten palasz w kark
pocałował.

HRABIA.

Mało masz ludzkości, kiedyś tak pędki do
zabijania Współ-braci . . .

TOTUMFACKI.

Fe! Mci Dobrodzieiu! Uchoway Boże że-
bym ja miał być zbójcą . . .

HRABIA.

Czy zabić publicznie: czyli zabić w lesie: jest
to iednak zabić: . . . ale pozwóćmy to . . . Ah
iakiżem strapiiony . . .

TO.

TOTUMFACKI.

Ale coż to Pana trapi? . . .

HRABIA.

Miłość! . . .

TOTUMFACKI.

Aha! ha! . . . jestem w Domu . . . to to
pewnie ta Jmé Pani miłość, co tu u nas pod
imieniem Podkomorzyny stoi? . . . rozumiem
Darmo co mówić! Bogata to Wdowa y
piękna . . . tylko

HRABIA.

Moy kochany Totumfacki: widziałeś już o-
wę Karę angielską y cug śwycich koni, u Pa-
na Barona de Kozlic?

TOTUMFACKI.

Widziałem Mei Dobrodzieciu . . . Karę no-
wiutenka, konie młodzieńskie, fioki cudne: ie-
dnym słowem: Król Francuski, nie wstydziliby
się zażyć tego ekwipażu: ale że chciawizy to
kupić, to zaraz y ludzi co są przy tych ko-
niach trzebaby przyjąć: bo oni pod tą kondy-
cyą do Pana Barona przyprowadzili te konie.

HRABIA.

Tym lepiej . . . y owszem trzeba Ich y więcej
przyjąć: trzeba dwóch lokaj, dwóch haydu-
ków: a to naytrudniejszy podobno będzie: trze-
ba Panny uczeiwy y rozumney, y Dworaka
porządne y dobrej Talii.

TOTUMFACKI.

Dworaka y Panny? a moy Mei Dobrodzieciu
. . . przecież y ja Dworak, nie mi także. Y
Panna Tereffa też Panna ładna y rozumna . . .
To to nami już J Pani Podkomorzyna gardzi zo-
stać Hrabina . . .

HRA-

HRABIA.

Nie gardzi, nie gardzi . . . będziecie tu y
Wy.

TOTUMFACKI. (Kłania się.)

Całuję stopki Pańskie . . . ale jakim poczi-
wy! trochę mię to obeszło. Bo ja Panu szalenie
dobrze służę.

HRABIA.

Oprocz tego: trzeba od mego Jubilera Bry-
lianrow, Zausznic, Branselertkow, Sprzęczek:
Trzeba co rychley kilka sztuk Materyi mo-
dnych: Uwinżemi się około tego wszystkiego.

TOTUMFACKI.

Rozumiem, rozumiem . . . to już widzę J Pa-
ni Podkomorzyna odeknie się jutro Hrabina . . .

HRABIA.

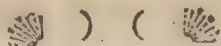
Idżżeno . . . nie baw się . . . a spraw wży-
stko iak naylepiej . . .

TOTUMFACKI.

Alboż ja kiedy Panu sprawił co nie dobrze?
Bog nadzieia że y to sprawię wyśmienicie! (my-
ślnie z gestą mówiąc:) Opętana Baba . . .
ieści też ona warta tak wielu dobrych rzeczy,
będąc złą iak diabeł.

HRABIA. (Zamyśloni.)

Ha . . . zbliża się tedy moment mego ukon-
tentowania, kiedy uciechę się tę, która warta
szacunku . . . y uwielbę tę, którą kocham . . .
O będzież to tu wrzasku moiey Kolligarki Pod-
komorzyny . . . ale mniejsza o to . . . niech
wykrzykuje co się jej podoba: Ani prośne mo-
wy, ani zdania świata, ani Kolligacya, nie mię
nie uszraży . . . Nie dbam na nikogo . . . Na-
abytby to było y przeciw rozumowi, poddawać
się



się ludzkim przesądom: trzeba je zwyciężać...
to są nasi przeciwnicy... Rozumni tylko, cno-
tliwi... godni są naszego względu... Ale
coż to za tuskot! Szyję na moim Dziedzincu? To
jakas Kareta iedzie... tak... Ah! czy nie
Marka mōia przyjechała już?... (Chce iść a
w tym Totumfacki zadyszony wpada.)

TOTUMFACKI.

A... A... A... Mości Dobrodzieiu,
ledwom karku nie złamał na wchodach lecąc
tu do Pana...

HRABIA.

Coż to tam? kto przwiechał?

TOTUMFACKI.

A... Biedę tam kto przyjechał: y owszem
ci to wyjechał...

HRABIA.

Ktoż przecie?

TOTUMFACKI.

Jmć Dobrodzika nasza przyjechała Pani a dziś
jeszcze Podkomorzyna

HRABIA.

Z Paniem Bogiem! choćby y na zawsze!

TOTUMFACKI.

Ale Mości Dobrodzieiu: y Jmć Panna Teref-
sa także...

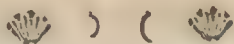
HRABIA.

O Nieba! co wac mówisz? Y Tereffa...

TOTUMFACKI.

Tak, tak Mci Dobrodzieiu! y Panna Tereffa
pojechała:.. pożegnała się z wszystkimi, wzy-
scy iev tam płaczą: ja tylko nie miałem czasu
tam płakać, bom się tutaj spieszył: ale mi się
już jednak teraz kwieteczki w oczach kładą...

HRABIA.



HRABIA.

Coż to zaś? Jak to!...

TOTUMFACKI.

O to tak Mości Dobrodzieiu: Jmć Pani Pod-
komorzyna szła z nią: a ona z Panią Podkomo-
rzną: przysli do Karety, wsiadli y pojechali:
... Słyszałem, że kazała iechać przed kłauztor:
Wielebnych w Bogu Jmć Panien...

HRABIA.

Idźmy! lećmy! ale jakie? co mam czynić?
Mówić co do niey?... jestem w Chilerze...
ah co to szkodzi! Idźmy... Gdzie zachodzi
powinność... ale nie!... Boję się tam mo-
iej Pasiyi która się we mnie wzruszyła...
Riegay! leć co Duchu ze wszystkimi ludźmi!
Kaź nazad koniecznie zawrócić Karesie! Spro-
wadź nazad mi zaraz Tereffę!... Pamiętay-
że! bo mi będzieś w odpowiedzi!

TOTUMFACKI.

Wrac... (idąc mówi) Choćby mi łby przy-
szło poucinać koniom to muszę zawrócić...
(wyszedł)

HRABIA. (długo zamysłony chodzi.)

Ah! Nieba sprawiedliwe... uwodzić ją...
do kąd?... Po co?... Co za okrutna nie-
wdzięczność! co za cios dla mnie! śmiertelny!
... coż się prze-Bog dzieje! Ta, którą ja ado-
ruję... bez zdrady żadney... bez narusze-
nia iev kiedy... bez oświadczenia iey mych
myśli... bez zastratzenia nawet iey niewin-
ności niemożliwe... czegoż odemnie uciekać?
... (chodzi) ah! od siebie odchodzę, im bar-
dziej to rozważam!... (chodzi zamysłony)

D

SCE

SCENA II.

HRABIA. TERESSA.

HRABIA.

Słieszna Teresko! tyż to jesteś? .. Jakże? Tyżes to chciała uchodzić odemnie? Ah odpowieźże mi! Balaś się zapewne zawiści naszej Podkomorzyny? Y te moje czyste intencye które wzbudzały we mnie od dawnego czasu twoie cnoty, będą dziś zapewne bardziej ci zmierzone niż kiedy! .. Nie żalże ci było czynić nam tę krzywdę .. Opuścić nas .. umykać nam tego świata, którym kontentuję wszystkich twoje oczy .. Ah! dniu, godzinę też obfitych! .. miałaś to już ułożone w swej myśli gdyś przed godziną mówiła tu ze mną .. Odpowiedźże przecie .. Dla czegoś mię chciała opuścić? ..

TERESSA. *(pada do nog)*

Panie! Oto mię masz drżącą u nog swoich.

HRABIA. *(Podnosząc ją)*

Ah mów do mnie! ja drzę jeszcze bardziej.

TERESSA.

Pani .. *(płacze)*

HRABIA.

Coż dalej? ..?

TERESSA.

Pani, którą ja szanuję, do Klasztoru nie przymusiła mojej woli.

HRABIA.

Więc tyś chciała? co ja słyszę! ah nieszczęście!

TE-



TERESSA.

Jam chciała! tak jest .. jam ją poprzyścięła, aby mię zamknąć w Klasztorze dla utrzymania mej Duszy .. ona mię chciała Mości Dobrodzieciu za mąż dać ..

HRABIA.

Ona .. za kogoż przecie? ..

TERESSA.

Za Ogrodnika Pańskiego.

HRABIA.

Cudny wybór!

TERESSA.

Ja zaś czując bardziej moc wstydu niż ucisk mizernego stanu .. Ja która przez samą próżność odrzuciłam tyle zdan wyższych nad stan mój; który z dobroczynności twojej był wyniesiony dosyć znacznie w górę: uczułam wzruszenie dumy .. żeby być za to ukarana, musiałam obrać sobie być ciebie pozbawioną:

HRABIA.

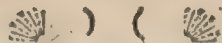
Ty siebie chciałaś ukarać? .. Ah, Teresko! Za co? ..

TERESSA.

Już nie dopiero ta godna Kolligarka W. Pana Dobr! ma mię w wielkiej ohvdzie .. fatno moje weyrzenie rani ją .. ma przyczynę .. ah! y ja sama znajduję one .. o .. co za krzywda .. Tym straszniejsza że jeszcze nieskończona, a będzie pono największa! .. Umyśliłam tedy powstać sama na przeciwko sobie: odręczyć się ostrością życia .. trapić to serce goromyślnie y nadymające się temiż łamemi łaskami, które dobroć mi Twoja świadczyła: Mścić się na nim za tego niedobrowolne błędy .. ale ani ci za toleśd

D 2

Tra-



Tracąc wszystko: biegnąc gdzieby się skryć: unikać cie . . . choćby tym narazić się tobie.

HRABIA *na stronie.*

Co za zdania! co za dowcip! co za postanowienie! czy ja mój fawor wprowadził w przesąd: czy się boi być kochaną odemnie: czy się obawia mnie kochać? O cnoto! o cnoto!

TERESSA.

Ah odpuść mi prozę, gdyś to już otwarcie wyznała! ale dopuść oraz, niech gdzie w eichym zakątku ukryje niepokojność moję: niech w sekrecie skrytości rozważam na zawsze błędy przeciwnym moim powinnościom, przeciw tobie y przeciwnym twym łaskom.

HRABIA.

Ani mi już wspominać o tym! . . . Ale słuchaj: Szlachetna Favorita twoja Pani Podkomorzyna: dała ci za męża słuźalca a jeszcze prostaka: to mi się nie zdać być partią dla ciebie: Lecz ja mam dla ciebie coś troche nad Błażeja lepszego; . . . Jest to Kawaler młody: człek uczciwy: życie wygodnie: sentymenty w dobrych: charakter jego daleki od zepsowania obywateli dżisiejszych: Przeznaczenie tak przyjemne: korzyść tak znaczna: Partia tak przyzwoita chwytaj się przecie twego serca: y czy gasną w nim już chętki do Klasztoru?

TERESSA.

Nie, Mości Dobry: . . . To nowe dobro, które mi raczysz ofiarować, choćbym je osiągnęła: nie byłoby mi na nim dosyć: W. P. Dobry: przenikasz dobrze serce moje: racz w nim wyczytać to, co one czuje: obacz na czym jest ufundowana moja chęć ukrycia się kiedy na ustroniu . . . Bądź

to



to Ogrodnik; bądź Monarcha świata byłby mi ofiarowany za Męża: ani ten ani ow podobać mi się nie może.

HRABIA.

Ah! co ja słyszę! . . . Dobrze: Decyduję więc sama o moim losie: Poznaj że ten którego ci chcę dać: jest to ten który cię poważy: który jest pod twym prawem, który cię adoruje a ten mąż. . . jestem ja sam . . . Coż zaś! . . . zadumiona . . . mieni się . . . trachleie . . . ah przemówię co! . . . dysponuj moim życiem . . . ah! zdobądź się na siły w twoim pomieszkaniu. . .

TERESSA.

O Nieba! . . . co ja słyszę!

HRABIA.

To, czegoś godna!

TERESSA.

Jak! . . . W. P. Dobry: mię kochasz: . . . Mnie-masz z temu dam wiarę! . . . że będę śmiała użyć takiego zwycięstwa! Nie, Mości Dobrodzieju! nie! Nie, zniosę tego żebyś się dla mnie tak zniżał. . . Takie Małżeństwa zawsze są haniebne: gust się z czasem mieni, miłość z czasem stygnie, aż na koniec reszta związków rwie się . . . Wolać raczej (kłęka mu do nog) przy nogach twoich zakłąć cię biorąc za świadków Zacznych Przodków Twoich, których Szlachetna krew w żyłach twoich krąży: Panie! nie obracaj nawet na mnie nigdy oczu twoich! Dosyć mi dałeś dowodów politowania w młodszych moich latach: to serce przez ciebie naukami uprawione, dziełem jest twoim . . . byłoby to nie godną rzeczą ślazić go teraz, przyjęciem tego Dobrodziejsłwa krocie przeważa wszystkie. Tak jest . . . winnam ci dzięki

za to! . . . *Do siebie sama* Tak . . . Dusza moja powinna z siebie uczynić tę ofiarę! . . .

HRABIA.

Nie . . . Ty będziesz moją żoną . . . Bo iakże! zawieś mię tu o tym upewniała: mówiłaś mi, że odrzucisz wszystkich innych z którychby ci kogoś Matka dać chciała, choćby też Monarchę. . .

TERESSA.

Tak, bezwarpnienia . . . Y nie jest to odrzucenie kółtowane.

HRABIA.

Ty mię widzisz chcesz różniewać?

TERESSA.

Mamże znówu ucieszać? mamże się bać znówu, jeśli się W. Dobrze różniewał?

HRABIA.

Ah! też same słowa przywiodą mię do tego?

TERESSA.

Y czegoż więc W. Pań żadasz?

HRABIA.

Naszego Małżeństwa.

TERESSA *ton niżej spuszczaiąc.*

Pomysłno. . .

HRABIA.

Pomysliłem o wszystkim. . .

TERESSA.

Ale rozważże. . .

HRABIA.

Rozważałem wszystko.

TERESSA.

Jeżeli mnie kochasz . . . Wierzyżże. . .

HRABIA.

Wierzę mocno że będę szczęśliwy w mym życiu.

TERES.

TERESSA.

O tym zapominasz. . .

HRABIA.

Nie masz nic o czymbyś zapomniał: wszystko będzie gotowo y już wszystko rozporządzone.

TERESSA.

Jakże zaś? mimo wolę moję twoja miłość uparra? . . .

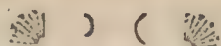
HRABIA.

Tak jest! . . . mimo wolę twoję, mój upał niecierpliwy wiedzie mię przygorować wszystko na tę mą godzinę. Oddałam się teraz od ciebie tylko do pary, poki się nie wrócę do pozyskania cię tak, żebyś nie już nie postradał nigdy. . . Bądź dobrej myśli cnotliwa piękności którą adoruję.

SCENA III.

TERESSA *sama*

Przebog! . . . jeśli to sen, czyli rzecz na świecie? . . . Mogę temu jeszcze wierzyć; tem wyniesioną na stopień tak wysoki szczęścia! . . . Nie . . . to jest iakiś zbitek szczęścia . . . wszelka wielkość, która się podoba a jednak rani, po dług mego zdania nie jest tylko cień, który prędko zniknie . . . Zostać zoną tego wielkodusznego człowieka . . . Tego który był celem mojej trwałowości . . . Tego któregoś się bała y sama kochać y być kochaną od niego . . . Który mię wynosi wyżej nad mnie samę . . . wołałabym raczej modz znówu wrócić się do mojej podłości . . . Powinnam to uczynić! . . . Nie! . . . nie mogę już więcej ucis.



uciekać od niego! . . nie! . . . Mój stan nie może mi się w głowie pomieścić! . . . Ja mam iść za męża? . . . Jakże znajdę parcia? . . . ? ah! Niebo dziś mię świętą może uczynić . . . w mojej sta-
bości od niego mam wsparcie! . . . Może też że toż samo . . . Ale trzeba pisać . . . trzeba . . . Lecz od czego zacząć . . . Ah coż za wdychania gwał-
tem mi się wydzierają z serca? . . . Ale trzeba pędko pisać puki inne mię zatrudnienie nie zaydzie.
Siada do Stółka y pisze.

SCENA IV.

TERESSA, BŁAZEY.

BŁAZEY.

A, jest, wey . . . *do niej mówi.* Pani Podkomor-
zówna wniosła za mną instancję . . . *na stronie Mo-*
je pieścidelko, iak pise tak pise . . . ani się tu
spoyrzy: a iak pędko pise. . .

TERESSA *pisząc nie przestannie.*

Błażeiu! dobry dzień. . .

BŁAZEY.

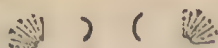
Dobryć zapewne! iezeli kiedy to działy dla
mnie dobry. . .

TERESSA *pisze y mówi sobie.*

Za każdym słowem moja niepokojność odzy-
wa się w dwuynasob . . . Cały mój list pełen
mojej trwogi.

BŁAZEY *na stronie.*

Co to za mądra główka . . . rączka iey z pior-
kiem po p-pierze lara, ba właśnie płynie iak
Cieranka po wodzie: . . . Co to za Rozumek! śliczny
Rozu-



Rozumeczek, iakiegom w życiu moim nie widział! . .
Ja powiadam. . .

TERESSA *kończąc pisanie.*

Dobrze . . . już . . . *składa List y pieczętuje.*

BŁAZEY.

Ona mnie właśnie ozionęła swoją poważną min-
ką . . . kiedyś od niej zdaleka, to całem y
przez ten z nią niby gadom, pieczęć się: zarcuję. . . A
kiedy wey przed nią stanę: to ciek zaraz zgapię. . .
Przyśedłem wey, żeby się z nią nagadać: a ja wi-
dzą nie śmiemy ięzykiem do niej margnąć. . .

TERESSA.

Mój kochany Błażeiu: uczyni mi iedną łas-
kę. . .

BŁAZEY.

Z całego dusy moja slićna Panienecko. . .

TERESSA.

Mój Przyjacielu! już ja ci też za twoje dobre
serce odwzięczę. . .

BŁAZEY.

No, no, dobrze! ale co to tam zrobić? pewnie
ei moja Rybko kwiatuśkow narwać kosycek? . . .
he? . . .

TERESSA.

Nie to, nie, . . . ale wieżże na Pradze Dworek
Pana Chudeckiego. . .

BŁAZEY.

Dyć się aboś dopytom . . . abosto y u mnie flaki
w głowie? mom ci y ja rozum! . . .

TERESSA.

To dobrze. Podżę tedy mój miły Błażeiu na
Pragę: a przyszedłszy do Dworku Pana Chude-
ckiego. Izukay tam podłego wieśniaka, który się
nazywa Filip Ziemianiki.

BŁA-



BLAZEY.

Filip Ziemiański . . nie . . ia go nie znam ?
Ale iakis on na twarzy ? iakie ma wąsy ? nos,
ocy. zupon ? . . to ia się dopytom.

TERESSA: *Dohyma Kleynorow zapieczęrowanych y worka pieniędzy.*

Y tak się dopytasz byleś pamiętał nazwiśko !
Przybył on tam przed kilkudniami. Oddayże mu :
ale nieodwłocznie zaraz idź, żebyś się za puł go-
dziny wrocil : oddayże mu ten list, to Pudełko :
y te pieniądze.

BLAZEY.

Oy Pieniądze! Pieniądze. . .

TERESSA.

Spiesz się, spiesz się bądź pewny że ci będę
winna wdzięczność.

BLAZEY.

Zaraz . . puydę . . puydę! . . Jaby dla W.
Panny poszedł y na koniec świata . . Filip Zie-
miański . . Filip Ziemiański . . Ale to wieśniak
nie chudy Pachol widzę . . worek pełny . .
A! co tu tu pieniędzy ! a długie to . . cy. co! . .

TERESSA.

O . . Jeszcze więcej niż dług . . słuchayno . .
Jesli byś go moy Przyjacielu nie zastał : to byś
mi list oddał powrociwszy na zad. . .

BLAZEY.

Moy drogi Karasioliku!

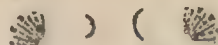
TERESSA.

Zostań z Bogiem : a spiesz się ! . .

BLAZEY.

O moja wonna rozyczko! . . Az mi serce z
radości skace, zem się przecie z moją Terechną
nagadał . . No, to y puydę. *Zastanawia się oglę-
dając worek pieniędzy.*

SCE-



SCENA V.

PODKOMORZYNA, BLAZEY.

BLAZEY.

Ale gdzie u carka tyle pieniędzy ! oy zdalyby
się dla mnie! . . Ale mój inuż puść . . lepiej
iść, niż pieniądze oglądać. Idę, idę : *kładzie pie-
niądze y list do kieszeni* . . a idąc sporyka się z Pod-
komorzyną tak, że się aż porwali głowami.

PODKOMORZYNA.

E . . . Głupiec ! . . Zatrzymay się . . ślepy!
. . Chciał mi rozbić głowę. . .

BLAZEY.

Przepraszam Wielmożną Panią. . .

PODKOMORZYNA.

Gdzie idziesz ? co niesiesz ? co robi Teresa ?
czy czego nie słychać ! Pan Hrabia czy iefazce
w cholerze ? co to jest za bilet ?

BLAZEY.

To jest sekret. Bierze mu bilet, a on mówi na
bronie. Tam do B sa!

PODKOMORZYNA.

Obaczemy ! . .

BLAZEY.

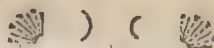
Panna Teresa będzie się gniewała. *Upuszcza
bilet a Blazeego podnosi.*

PODKOMORZYNA.

Co ty mówisz ? Teresa ? To to ona pisała . .
chce nazad wziąć bilet. Day mi go, albo będę
przeszkadzać twemu pżenieniu . . Day, mówię
ci ! . .

BLAZEY *Dać jej bilet smięjąc się.*
Ha ! ha, ha ha.

POD-



PODKOMORZYNA.

Z czego się ty śmiesz?

BEAZEY *śmieje się.*

Ha, ha, ha, ha.

PODKOMORZYNA

Chcę wiedzieć co nie w nim zawiera : *otwiera list.* To mię interesuje gdzie może być oszukanie.

BEAZEY *śmieje się.*

Ha, ha, ha, ha, ha, *na stronie,* Jakże się oszukała! ona ma słuśkę papieru w ręku, a ja worek pieniędzy w kieszeni y zaniósł je Filipowi Ziemińskiemu . . . Trzeba usłużyć swojej kochance . . . Puyde.

SCENA VI.

PODKOMORZYNA *sama.*

Muszę przeczytać! czyta "Moje ukontentowanie, y moja radość jest bez miary, również jak y moja szczęśliwość. Tyś przyjechał, co za miły moment memu sercu! Ale nie będę mogła widzieć cię? . . . cieszyć się tobą: y być mile przytuloną do serca twego? Zaklinam cię na co tylko mogę, racz przyjąć te dwa pakiety które ci posyłam: Weź, co mi ofiarował los godzinie nienawiści, a któremu wolno już pokazać się na widok . . . Ale nie masz nic czego bym nie sakryfikowała temu którego moje serce powinno kochać." Co ja widzę! Otoż to styl Tercechny: Jakże pisze ta niewinnychna sierotka! . . . Jak umie otwierać gładko swoje paski miłości! . . . W łamey rzeczy, ten biller bardzo dobry! . . . dooko-



doskonały! . . . Ah iakem kontentra! ha, ha, ha, iakżeś się oszukała . . . Oroż twoy Kuryer Błażey! . . . Tyś mi sekretnie uwiodła Amanta . . . Tyś zmyśliła ohożę zamknięcia się w Klasztorze . . . Y na refectie wszystkie pieniądze dane sobie od Hrabi, są ro ofiary dla Filipa Ziemińskiego. Bardzo dobrze! . . . Filutka! . . . Cieszę się z tego . . . Niestała miłość Hrabiego, warta jest żeby szła tą przykrą koleją! . . . Nie spodziewałam się żeby serce Tercechy miało być podlejsze niż iey urodzenie!

SCENA VII.

HRABIA, PODKOMORZYNA.

PODKOMORZYNA.

Proszę! proszę tu! Mezu gornomysłnych sentymentow: Człowieku tryumfujący nad przesądami tych wieków . . . Mędrze miłośny . . . Filozofie zmyslny . . . W. Pan tu przychodzisz widzieć jednę zdradę bardzo śmiechu godną . . . Znasz W. Pan zapewne na Pradze Filipa Ziemińskiego swojego Rywala?

HRABIA.

Ah! co za dyskurs W. Pani zaczynasz!

PODKOMORZYNA.

Może ten Biller lepiej go obiaśni... Ja mnie mam że P. Ziemiński musi być bardzo ładny chłopiec! . . .

HRABIA.

Wszystkie W. Pani usługowania nie już nie wkończają: Moja Partia już obrona; jestem ni wzruszony



szony! Kontentui się tedy W. Pani iść swoją drogą złośliwego przegryzania, które chcesz czynić mi dzisiaj.

PODKOMORZYNA *dając mu Bilet.*

Ta nowa droga jest trochę złośliwsza... weź W. Pan, czytaj: to się mu może podoba... poznasz W. Pan obyczaje, Charakter swojej Laleczki, która cię wzięła pod iarżmo (*Kie y Hrabia czyta, ona mówi na stronie.*) Wszystek się mięsza... blednieie... żółć się w nim rozlewa... *Do Hrab!* No M. Panie! co W. Pan myślisz o tym stylu? albo zły?... *na stronie* nic nie widzi... nic nie mówi... nic nie słyszy... ah biedny człowiek!... ale dobrze mu tak!...

HRABIA *na stronie.*

Ee... dobrzem czyta!... Truchleję!... O zdrado niesłychana! pici niewdzięczna! serce wiarałomne!

PODKOMORZYNA.

Znam ja to dobrze... Serce nasze od urodzenia słabe... w uniesieniu się za lada wiatrem prędkie; w przyłgnięciu miłośnym niby mocne: jednak czasem w jednym momencie obroci się gdzie indziej: tak to bywa w nas, tak to bywa y w was.

SCENA VIII.

HRABIA, PODKOMORZYNA, TOTUMFACKI.

TOTUMFACKI.

Otoż już y Imię Pani Hrabina przybyła tu sączęliwie.

POD-



PODKOMORZYNA *do niego*

Już ta Baba przyjechała!

TOTUMFACKI *do niej.*

Przepraszam Meia Dobrodziko, bo to Pańska Marka, nie Babka... *do Hrabiego* Jeymość Maruśka W. M. Pana Dobr. (*słysz Pan?*) jest tu już Mei Dobrodzieiu w Pałacu.

PODKOMORZYNA *na stronie.*

Liść go rozgniewał, a gniew ogłuszył...

TOTUMFACKI.

Mości Dobrodzieiu... *porzym trochę głośniej* Mei Dobr: *jeszcze głośniej* Mości Dobrodzieiu!

HRABIA.

Czego chcesz?

TOTUMFACKI *głośno bardzo.*

Jeymość Maruśka Mei Dobrodzieiu.

HRABIA.

Co teraz robi Tereffa?

TOTUMFACKI.

Ale... pisze w swoim Appartamencie.

HRABIA *głosem oziębłym y suchym.*

Idź, aresztować iey papiery: idź... zabrać to co ona pisze... przynieść mi tu... Tego momentu żeby mi ją z domu wypędzić...

TOTUMFACKI.

Kogo Mei Dobrodzieiu?

HRABIA.

Tereffę.

TOTUMFACKI.

Ah Mei Dobrodzieiu... ja nie będę miał tyle fereń: bo ja przyznam się Panu Dobrodzieiowi że ja całym sercem kocham.

PODKOMORZYNA.

Ha, ha, ha! Otoż znowu Rywal? ha ha ha! Ah

M. Pa-

M. Panie Hrabio (*Hrabia zaszepiony*). Tę Tere-
skę widzę, można by wyśmienicie przyrównać do
Słońca, bo iak Słońce świeci wszystkim tak ona
da się kochać wszystkim.

TOTUMFACKI.

Co! to, to wielka prawda. Dali-Bog Mój Do-
brodzieciu! Gdyby Pan wiedział iak to ona wży-
skim nam miła! nie masz tu nikogo w całym do-
mu ktoby iey nie kochał: Gdyby chciała zebrać
do kupy wszystkich tych co ją kochać: toby z
nich miała wyborną chorągiew: a iabym w tej
Chorągwi był zapewne Pułkownikiem, bo ją szu-
lenie, Passyami kocham . . . Bo co to za śliczne
stworzenie, co za dobre! . . . co za grzeczne . . .
w niej Dufza musiała być po stworzeniu swoim
z dzieśnięć razy przefiltrowana . . . bo tak piękna,
tak klarowną ma duszę: że y makulę w niej
nie masz. . .

HRABIA.

Idź, mówię, zabierz iey papiery y wszystko.
Albo bądź posłuszny, albo cię odprawię. . .

TOTUMFACKI.

A . . . kiedyś tak, to poydę . . . odchodzi.

SCENA IX.

HRABIA. PODKOMORZYNA.

PODKOMORZYNA.

Ah . . . dopiero przychodzę do siebie! Prze-
cież na koniec y W. Pan otwierasz oczy rozumu . . .
Jak to jest wielka prawda widzę . . . że iakie upo-
dzenie takie y zdania: . . . Urodzony zancie, fer-

ce wspaniałe . . . Tereśa urodzona podle, ferce
też iey podle . . .

HRABIA.

Ją temu nie nie wierzę: y proszę już o tym
nie mówić . . . Poprawi się to wszystko . . .
Rozumny wnet umie poprawić każdy błąd kto-
ry mu się trafi . . . Maiey rozumny, ten iest,
ktory y późno swe błędy poznaie y późno ich
żałuje.

PODKOMORZYNA.

Tak iest . . .

HRABIA.

Trzeba nam o tym przestać mówić na zawsze.
PODKOMORZYNA.

Bardzo chętnie.

HRABIA.

Ta materya kłotni powinna się zapomnieć.
PODKOMORZYNA.

Ale, pamiętaj też W. Pan na swoje przyrzeczenia.

HRABIA.

Bardzo dobrze: Słucham W. Pani . . . Y będę
pamiętał.

PODKOMORZYNA.

Jest to hołd wczesny, ktory może zagładzić
moje rozgrzanie. . . Zwłoczyc niegodziwie na-
cze Małżeństwo, to dla mnie wielki antrout.

HRABIA.

Poprawi się to M. Dobrodziko! Potrzeba . . .
PODKOMORZYNA.

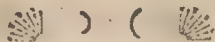
Nie potrzeba nic więcej, tylko przyzwać Ju-
rysty do napisania Interцы Slubney.

HRABIA.

Ale wiesz W. Dobrodzika dobrze, że oczekuj
ię mojej Matki.

E

POD-



PODKOMORZYNA.

Ona tu już jest . . . Ba oto już idzie tu.
(*Na stronie*) Wszyskie Paśye mię biorą kiedy
na nią patrzą. Ta Baba jest właśnie dla mnie
Kalendarzem, w którym wyczytuę wrożkę me-
go nieszczęścia.

SCENA X.

Pani HRABINA. HRABIA. STAROSTA.
PODKOMORZYNA.

HRABIA. (*Do Maski.*)

Mcia Dobrodziko moja to była powinność . . .
(*Na stronie*) Ah! Filip Ziemiański! . . . WPa-
niś Dobrodz: uprzedziła moy respekt, moją gor-
liwość, y moją serdeczną miłość . . . (*Na stro-
nie*) W takiey mince niewinney, zdrayczyu! . . .

HRABINA.

Ale moy Synu Wac Pan widzę coś pomieśza-
ny? (*Do Starosty*) A on widzę w głowę zatędzi!

STAROSTA.

Oczy iego oznaczają wielkie pomieśzanie.

HRABINA.
Przeistędzając tu od Szafbankow do Pałacu:
spotkałam na Ulicy pewnych przyjaciół iadę-
cych na Prömenadę, ci mi powiedali że WPanu
w głowie krokwy się popsuły; y iako widzę nie
oszukali mię. (*Do Starosty*) Otoż pociecha z Je-
dynaka mego! . . . Ah ia nieszczęśliwa Matka!

HRABIA.

O Nieba! . . . iakżem pomieśzany!

STARO-



STAROSTA.

Nie trzeba ieszcze rozpaczać Mcia Dobrodzieya
ko! . . . To może jest skurek alteracyi y Me-
lancholii, która pospolicie wiąże się do miłości.
Pan Hrabia jest w aktualnym kochaniu . . .

HRABINA (*do Starosty*)

Ale y w aktualney waryacyi! . . . (*do Hra-
biego*) Częstoż to WPanu to pomieśzanie przy-
chodzi?

HRABIA.

Już więcej nie przyjdzie.

STAROSTA.

Ale bo WPan MosPanie Hrabio uczyn sobie
trochę gwałtu! . . . Tfy! . . . Umiesz WPan ro-
zumnie radzić innym, poradź też y sobie . . .
No jeno. (*Sciśka go*) Moy Braciśzku rozwesel-
że się! . . . Pofilozofuy . . .

HRABIA. (*Do Maski kłaniając się.*)

Ah Mcia Dobrodzieyko! . . . Sam siebie się
wfydżę . . . A dopiero . . . Ah! prawdziwie
nieznosanie mię to we dwoynasob trapi, żem iest
WPDobrodzieyce przyczyna tego umartwienia.

HRABINA.

Prawda: że mię to pomieśzanie WPana wie-
le martwi: ale wiem ia ieszcze coś innego, co
mię więcej martwi.

PODKOMORZYNA (*Na stronie.*)

Już babal już! . . . Otwierać zaczyna swoje
torbę Sekietow . . . tylko że się mię strzeżę
. . . (*Do Kompanii.*) Chcę WPaństwo na mo-
ment pożegnać, żebyście się tu nagadali sam na
sam. (*kłania się.* A Hrabina iey czyni mały y
oziegnął komplement.)

E2

HRA-

HRABINA (do Podkomorzyny.)
Dzień dobry Meia Dobrodziejko! Będę
miała to szczęście konwersować z nią kiedy?...
PODKOMORZYNA.

Wszak podieścymte stoimy dachem. (Odcho-
dzi mówiąc na stronie.) Opatana Baba! Już iey
żęby wyprochniały a ieszcze dogryza.

STAROSTA.
A ja nie przyszkodzę tu WPaniśwu w rozmo-
wie?...

HRABINA.

Mój kochany zięciu y owszem zostań tu: wszakci
małytyz równie! do krwi iak y interesów naszego
Domu... Oddałeś już córkę do Francuzki?

STAROSTA.

Już Meia Dobrodziejko: y mnie tu już pra-
wdziwie nie nie trzymało w Warszawie: tylko
oczekiwanie na przyjazd WPani Dobrodziejki.

HRABINA.

Bardzo Ci wdzięczna za tę attencya: nie
wyieżdżasz ieszcze: to iak też ja utarwię się
z memy interesami w Warszawie, tobyśmy so-
bie w drodze dopomogli kompanii.

STAROSTA.

Zgoda na to Meia Dobrodziko: dla mnie to
będzie szczęście. (Szepcząc obnie z Hrabinią)

HRABIA. (Wtórnie iakby się ocknął z za-
myślenia mówi sam do siebie.)

Ev! czy wartżem imienia Filozofa, gdy mi
jedney Dziewczyn niewierność tak zawraca gło-
wę... (kilka kroków czyni y znowu mówi na
stronie) Tereska nie uczyniła nic więcej złego
dla mnie, nad to, co czynią, tyle innych wzglę-
gem swych amantów:... Milliony na świe-

cie

cie znalazłyby się Teresek... (Do Marki) Da-
ruj mi to WPani Dobrodziejka, żem dotąd był
w letargu zamyślow! Owoc to gorzki jest, Rody-
kiew miłości!

HRABINA.

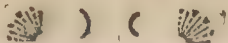
Dobrze: mój Synu! Ale co ty robisz?...
Czyliż na dobitek moich umartwień, niedostawa-
ło ci ieszcze tylko tego żebyś Podkomorzynę
Zarzędzką uczynił moją Synową? To to jest, to,
co mię tu do Warszawy ściagnęło!... Twoja
Podkomorzyna jest to dziwak, nieważna, dumna,
uparta, swarliwa, harda, bez żadnego dla mnie
pożanowania; jest to ta, która szczenioliwością
swoją już nie ledniemu dała się wznać! Dajmy
to że Bogata: ale coż po tym: czyliż możełz za-
pomnieć o owych Proceflowaniach się długich,
które iey mąż nieboszczyk z swoim Oycem za-
czął y nie skończył a! z tobą... Iey próżność
zniszczyć cię może: już y rak iey dostarki do-
brze trzeszcza: modne iey życie, nie mało w iey
fortunie czyni już ruiny... Ah mój Synu!
czyń podług rozumu, a nie podług Passy...
Nie zapatrzy się na gust zepsowanego świata:
albo jeżeli będziesz patrzył, to uważaj iak na
nim powieśkiey części w złe ułożonych małżeń-
stwach, Zony są bez wędzideł, a mężowie bez
rozumu: Co raz to gorzej się dzieie.

HRABIA.

Ah! trzebaż temu wierzyć? To mię w ro-
spacz w prawia!

STAROSTA.

Prawdziwie Me! Hrabia! Dobrze Ieymość Do-
brodzika mówi: że Pani Podkomorzyna złęby by-
ła żoną dla WPana: bo y ciebieby gryzła, po-
nicwał



nieważ ma nieunoszone Passye: y fortuneby ci
niżczyła, ponieważ nie pomiarkowania w ex-
peniach,

SCENA XI.

HRABINA. HRABIA. STAROSTA,
TOTUMFACKI.

HRABIA. (*do Torumfackiego*)
No! coż Torumfacki?

TOTUMFACKI.
Otoż jest WPana Dobrodzieia Pisarka: (*odda-
je mu billet od Tereffiy.*)

HRABIA.
Oh! co ia słyżę!

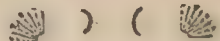
TOTUMFACKI. (*dobywając Papierów*)
Y oto są papiery które od niey kazałeś sobie
WP Dobrodziei przynieść.

HRABIA. (*Czytając.*)
Day . . . Bardzo dobrze . . . kocha mię,
powiada, tylko przez respekt przymuszona jest
opuścić mię! . . . Niewdzięcznica! A o pra-
wdziwey racyi odrzucenia innię ani wzmianki!

HRABINA. (*do Starosty.*)
Prawdziwie, mój Syn ma mózg zakłócony!
A Podkomorzyna y miłość nad nim panuje.

STAROSTA.
Wierz mi WP Dobrodzika: że tego Panu Hra-
biemu ani winzsię ani zazdrościć. Ię do mnie,
ona mi się zdać być właśnie jak auty spamary-
kum przeciw gorące, tak ona przeciw miłości.
Za pokutę nawet nie chciałbym ię kochać. (*Sze-
pcą sobie z Panią Hrabing.*)

HRA-



HRABIA *do Torumfackiego.*
Zabranoż wszystko Tereffie? Sprzęty, Suknie,
Gorowalnię?

TOTUMFACKI.
Ah Mci Dobrodzieiu! . . . Ona już w przecu,
downie ślicznym y pięknym ułożeniu oddała
wszystko a wszystko; zdęła zaraz suknie Dwor-
skie z siebie: wdziała wiejskie: y kiedy patrzą-
cy na to wszyscy w zadumieniu prawie pomar-
twieli, a potem utyskiwać y wyrzekać zaczęli:
Ona żeby krowka nie trunęła. . .

HRABIA.
Wierzę temu. . .

TOTUMFACKI.
Ta ięy zniewaga wszystkim nam gorzkie iży,
wyciskała z oczu; iam się ledwie nie rozpłak z
żalu . . . Ona jednak tę swoją hańbę przyięła
spokojniuchnie. . .

HRABIA.
Spokojniuchnie? . . . zamysła się.

HRABINA *do Torumfackiego.*
Słuchayno mój Panie . . . o kim wy to gadacie?
TOTUMFACKI.

O Pannie, Mcia Dobrodzieyko. Ah! y o sły-
czney Pannie Tereffie, która już z rąd idzie na
wygnanie.

STAROSTA.
Ah Prze-Bog! . . . coż się dzieie! . . . Coż
tak złego zrobiła?

TOTUMFACKI.
Ja sam dobrze nie wiem . . . to tylko wiem, że
iż już wypędziła z Pałacu, a że cały Pałac pla-
czę nad nią.

HRABINA

HRABINA do Hrabiego.
Ah mój Synu! Wypędzasz Tereśkę! . . . Ja
tego całę nie rozumiem . . . Jak to zaś? mo-
ją Terechnę? . . . Każ się iey wrocic! . . . Coż ta-
kiego jest w czymby wykroczyła moja śliczna
Sierotka?

HRABIA zamysla się.
Wykroczyła . . . Musi tak być ukarana. . .

HRABINA.
Ale mój Synu, każ iey wrocic się . . . toć to ja
jestem; która o to proszę: ja Marka, ktoram o-
dała Tereśkę: ktorąś tu z Niesiołką swoią Sie-
strą koniecznie zatrzymał, z ktorąś się razem pra-
wie wychował: ktorąś sam po tyle razy prze-
demną chwalił. . .

HRABIA.
Już nie chwale . . . y niechcę . . . *zamysla się.*
STAROSTA do Hrabiny.

Zapewne kto zażędzi z nią w miłości.

HRABINA.
Możę to być! Bo ja pamiętam, że dopiero to.
lat miała: a już wszystkich prawie czarowała
swoją Pięknością. . . Mój Paź, to się był w niej
tak zakochał, że podobno dla rego samego umarł.

TOTUMFACKI na sronie.
To źle! żeby on ją był oczarował toby było
lepiej!

STAROSTA.
Szkoda Edukacyi, ktorąś iey W. Pani Dobro-
dzika dała!

HRABINA.
Tać to nasza Koligarka, Podkomorzyna, temu
wszystkiemu winna. Ona mi ją swymi prośbami
prawie gwałtem wepchała do Domu . . . Ja też dla
iey

iey przyjaźni w której byliśmy z sobą na ten
czas, wzięłam ją w Opiekę.

STAROSTA.

Zle nadgradała tę dobrą Opiekę.

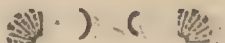
HRABINA.

Zaraz ja to mowiła: że to ładne stworzenie
będzie wczasie bardzo źle: *Hrabia wzdycha y kil-*
ku krokow czyni: pozym obrocisz się iwarzą do
Marki, w minie desperackiej stoi. Y dobrzem to
rokowała. Ale że ja (*mowi to do Hrabiego*) za-
fze u W. Pana mało znajdowałam kredytu: dla
rego moje wroćki nie nie ważyły. W. Pan za-
wżę prerendujesz czynić wszystko podług swo-
iey myśli. . . Wypędzić jednak Tereśkę . . . to
jest postęppek niepodziw.

HRABIA.
Cożas! Samę . . . Piechotę . . . bez pieniędzy . .
bez ratunku . . . bez względu . . . wypędzę . . .
Gniewa się.

TOTUMFACKI na sronie.
Oy, oy, oy, oy, Biedna Terechno! Choćbym y
ja szedł z tobą . . . ale boję się żeby y mnie Pan
nie kazał obedrzeć. a nago puścić. . .

HRABINA do Hrabiego.
Ah! ja widzę żeś w gniewie . . . ale y we mnie
go wzbudzasz. . . Wypędzac Tereśkę . . . a za-
wierść Małżeństwo to które mi się nie podoba . .
. . Nie . . . Ty nie masz całę rozumu . . . Ale
czyń co chcesz! Trzech miesięcy nie wyidzie, a
wy się sobie zmierzicie. Możę się to z tobą sta-
nie, co się też stało z moim Krewnym Panem Wie-
trznickim Starostą Dmuchałskim: Jego Oblubie-
nica przykrą była iak kwaśne wino (a mowięc mię-
dzy nami, Twój nie równie jest gorzka) kiedy
się



się z sobą pobierali, rozumieli wszyscy że się serdecznie kochają; Dwa Mieście nie wyszły, aż tu separacya . . . Jeymć sobie zaczęła żyć z Gachem, zrobiła się Kokietką . . . wyłudaczem . . . ruzpiorem . . . Jegomość także zaczął ptymetrować, iedna intrygantka, oszuił, opętała go; Babiliki; Promenady, Karetki, Konieczki, Stroje, Kley: nociki, y inżę expensy dla niej wyślały go prawie do ostatniej fortuny; nakoniec y Jegomość y Jeymć w dwa roky mieli honor przywitać się z sobą w Szpitalu, bez pieniędzy, bez fortuny żyć tam z samey prawie jałmużny . . . Tak to bywa! tak! . . . Pamiętam jeszcze y drugą awanturnicę daleko Tragiczniejszą, y ledwie podobną do wierzenia . . . A to tę . . .

HRABIA.

Mościa Marko Dobrodzika: W. P. Dobr: dopiero co z drogi przybyłaś: rzębabym się posilić . . . to każe sporządzić kawę; a może y podwieczorek się przyda? . . . Proszę więc do Stołowej Jzby . . . O Nieba mogłabym się spodziewać równego losu y takiej ochydy!

HRABINA.

O . . . to los straszliwy! . . . Jdźmy: opowiem ci to lepiej przy stole: Możesz z tego korzystać w tym czasie, y w tym związku, który myślisz uczynić.

HRABIA do Starosty.

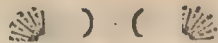
Proszę Mości Starostę.

STAROSTA.

Służę . . . Wychodzę bocznemi drzwiami.

TOTUMFACKI sam.

Hey: . . . zayrzę ja jeszcze do moiej Tereski . . . Może u niej wigcey co wskusiam kiedy już



już Robron zuciła; bo to czasem tę suknie wiele Dymow nabijała do głowy, tym którzy się nie rodziła do nich . . . Mnie się zdało że gdyby tak w całej Warzawie zrobiono, ażeby każda chodziła w takiej sukni do jakiej się rodziła, toby się Warzawa w punkcie wydawała iak wieś: byłoby to tu widać . . . Miasto kornetow, warkoczyki . . . czołeczka . . . A Miasto Robronow gorseciki y kiecki. . . Ale moja Tereska y w takim nawer stroiu ładna . . . Poydę do niej.



AKT

AKT TRZECI.

SCENA I.

TERESKA *ubrana po wiesku.* TOTUMFACKI.

TOTUMFACKI.

Prawdziwie: też wstrzymać nie mogę, widząc że odchodzisz.

TERESSA.

Ah! długo się nazbyt bawię: czas już odejść.

TOTUMFACKI.

Jakże więc, już na zawsze . . . y w tym stroju?

TERESSA.

Stan ubogi był moim pierwszym wydziałem: nie się nazbyt nie dzieje, że się wracam do niego.

TOTUMFACKI.

Co za odmiana! Jak dnia w noc! . . . Nic to jest znosić ubóstwo, w którym kreślił się zawsze . . . Ale miały się już dobrze, stać się znów ubogim . . . O . . . to niestrawny kasek, zwłaszcza na kobiecie żółdek.

TERESSA.

To nadewszystko złe najbardziej mię doryka.

TOTUMFACKI.

Dziwnie się jeszcze smutkom tak nieprzerwanym . . . Zapewne mój Pan złe jest od kogoś informowany: Nasza to musi być Podkomorzyna swojey w tym władzy zażyła, jest to iey bez wątpienia robotka . . . Nigdyby Jegomość nie miał tyle serca żeby to uczynił.

TERES.

TERESSA.

Jam mu wszystko winna, cokolwiek w tym domu użyłam dobrego . . . Wypędza mię dziś . . . jestem posuszna . . . Te Dobrodzieystwa które mi świadczył, były Jego . . . użył swego Prawa w odebraniu mi onych.

TOTUMFACKI.

Takiego postępkę . . . kroby się u diabła spodziewał? W takim Stanie, nędznym: coż teraz zamyslasz uczynić?

TERESSA.

Oddalić się zaraz . . . A ubolewać na zawsze.

TOTUMFACKI.

O iakże daleko zażyła złość tey przekłétey Podkomorzyny! Gniewa się . . . Zęhamibym ją kłósał . . . Ale bałbym się że bym się nie otrul, bo to zła gadzina z Kościami. Ona to ci zrobiła. . .

TERESSA.

Moje dolegliwości są wielkie; lecz ie odpuszczam iey z serca.

TOTUMFACKI.

Ale moja śliczna Terechu! co ja o tobie powiem memu Panu, po Twoim odejściu?

TERESSA.

Powiedz mu: że mu dziękuję iż mię wraca do mego pierwszego stanu . . . Y że mając na sercu wyrzuty pamięć o Jego Dobrodzieystwach, nie puszczę w niepamięć . . . nie . . . tylko to okrucieństwo.

TOTUMFACKI.

Ah! ty mi serce kraiesz temi ślicznemi zdaniami . . . Nie mogę ich słyszeć, żeby nie czuł w sobie powinne go szacunku twej Duszy, która w tak pięknym ciałku twoje założyła mieszkanie. . .

W lada

Władza godziła y ja dla ciebie to mieszkanie opuszczę . . . Pójdę . . . y wszelkich zażyję sposobów dołączenia się na całe życie z tobą . . . Lecz P. Błażey czy tylko nie uprzedzi? . . . Ah iak on szczęśliwy! Chce iść żyć z Tobą . . . Każdy chciałby go naśladować, a iść za tobą.

TERESSA.

Dalekie to zamysły, iść za mną . . . Ah? Totumfacki! Jestem wygnana! . . . A przez kogo! . . .

TOTUMFACKI.

Diabeł oto zesał tu, tę Kolligatkę na robienie kłotni . . . My Cię tracim . . . A Pan się żeni. . .

TERESSA.

Zeni się! uciekamy z łąd . . . On był dla mnie bardzo niebezpieczny . . . Oddałeś cię Boga . . . Bądź zdrow *mychodzi raptem*.

TOTUMFACKI.

Poczekajże! niech cię aby! . . . Poszła! . . . *wzdycha*. O biedna dziewczyno! Ah! prawdziwie; Pan Hrabia ma serce zbyt twarde . . . Ta dziewczyna zda się być dziwnie dobra . . . Ale nie trzeba postaremu za nikogo przyśięgać.

SCENA II.

HRABIA, TOTUMFACKI

HRABIA.

Coż tedy . . . Poszła już precz Teressa?

TOTUMFACKI.

Poszła już. . .

TOTUM.

HRABIA.

W tej mierze duszę mam nad podziw! . . .

TOTUMFACKI.

Oy, czy tylko nie żelazna ta Dusza! . . . wygnać tak ładną y dobrą. . .

HRABIA.

Może już w drodze dał iey swoją rękę P. Filip Ziemiański?

TOTUMFACKI.

Kto, kto? Filip Ziemiański? Ah, Teressa bez Dworzanina w swojej smutney podróży: Moiey nawet ręki przyjąć nie chciała.

HRABIA.

Do kądże więc poszła?

TOTUMFACKI.

Bog że ją wie . . . trzeba jednak rozumieć że do swoich Przyjaciół.

HRABIA.

Na Pragę bez wątpienia.

TOTUMFACKI.

Może y to być . . . Ale by nie miała na przewoz: bo iey Pan kazał ani żelaza nie dać: a tu darmo nie przewiozą.

HRABIA.

Biegaj Waś . . . Zaprowadzić ją do tego Kłasztoru, do którego ją chciała P. Podkomorzyna zawieść . . . Mój zamiysł jest, tam ją osadzić, to dla niey będzie uczciwe y pożyteczne mieszkanie. *Dać mu kieszę z pieniędzmi*. Te sto Czerw: Zło: otworzą dla niey do Kłasztoru forte . . . Jdźże Waś . . . Strzeż się jednak dać iey do zrozumienia, żebym to ja miał iey wysłuchiwać tę łaskę . . . Proszę ani nawet wzmiankować mojego imienia.

TOTUM.

TOTUMFACKI.

Bardzo dobrze Mci Dobrodzi: Nie uchybię uawer-
jpta z tych Pańskich rozkazow. *wychodzić chce.*

HRABIA.

Panie Totumfacki! . . . Mówileś mi żeś się z
nią widział gdy żąd odchodziła?

TOTUMFACKI.

Tak jest Mci Dobrodzieiu, mówiłem.

HRABIA.

Musiała mdleć? płakać?

TOTUMFACKI.

Miała się ona dobrze: Ezy iednak porym po-
szły iey z oczu . . . Ale znać było że ona nie
chciała płakać.

HRABIA.

Mówiłaż przecieś co godnego uwagi coby wy-
jawilo iey sentymenta? Uważałeś co? . . .

TOTUMFACKI.

Jak to Mci Dobrodzieiu?

HRABIA.

O . . . Czyż Waśc nie rozumiesz . . . Oto czy
mówiła też co o mnie?

TOTUMFACKI.

O . . . y bardzo wiele Mci Dobrodzieiu.

HRABIA.

Powiedzże więc: co ta zdryczyna mówiła?

TOTUMFACKI.

Oto żeś W. Pan Dobr: był wielki iey Dobro-
dziei; że W. Pan Dobr. masz Cnoty, Dobroć . .
Ze ona zapomni wżyskiego procz W. P. Dobr.
okrucieństwa.

HRABIA.

Idźże Waśc . . . Ale nadewszystko, broń, żeby
nie powróciła Totumfacki wychodzi. Panie To-
tumfacki!

TOTUM-

TOTUMFACKI.

Mości Dobrodzieiu.

HRABIA.

Na słowko. Pamiętajcie Waśc, że jeżeliby się
przez hazard trafiło: iżby za Teścią zedzi niejaki
Filip Ziemianński: to go trzeba od niej odłączyć
y pozbyć się go tak jaką piękną manierą . . .

TOTUMFACKI.

E e . . . rozumiem Mci Dobrodzieiu! tak
to niby to politycznie: kusiakiem w Bok, albo
kaprurkiem w zęby. Spuść się W. Pan Dobr:
na mnie: ja służę wiernie . . . Aaa Młody to czło-
wiek ten Filip Konopianński . . . eee Ziemianki? . .

HRABIA.

Pewnieże. . .

TOTUMFACKI.

Dobrze! Jać nie mam szczęścia znać tego mło-
dzika . . . Ale pierwszy który mi się nawinie,
upewniam że mu pyski zbije nałęczycie, a potym
spytam się o Jego nazwisko . . . czyni kilka kro-
ków niży już wychodząc y wraca się. Ten mło-
dy Pan Filip jest zapewne Amant, ręczę . . . A
Chłopiec piękny w mieście, jest to iak kogur we
wn . . . Ale pozwól mi W. Pan Dobr: to ja z
niego zrobię ka. . .

HRABIA.

Ale idźże no prętko. (Totumfacki niży już wy-
chodzi]

TOTUMFACKI. (Wraca się.)

Jam dalszob nigdy nie sądził Mci Dobrodzie-
iu, żeby ona miała amantow . . . Może że y
Błazey pozyskał sobie iey tercie: . . . Jako widzę in-
twiey ona kocha townych sobie niżli twego Pana.

E

HRA

HRABIA.

Ah! Idźże no prędzej, mówię Ci.

TOTUMFACKI.

Już, już idę Mei Dobrodzieiu. *(Na stronie.)*
 Jabyłm za to y szelaga nie dał że y ia się z
 nią może teraz pokocham: bo y ia także nie ie-
 stem iey Pau.

SCENA III.

HRABIA. *(Sam)*

Ha . . . Ma swoje racje . . . On w tym swo-
 im zdaniu właśnie mię dekretuje: . . . a ia w
 tym ciebie, który wkroś przeżywa mi duszę,
 znajduję ukaranie swoje. . . Podkomorzyna ma
 mi być Zoną . . . to fałszywe jest dobro! . . .
 Cale się to nie podoba Matce. . . Ah, zcierpie
 ia to . . . zażużyłem być strapionym! . . . Ten
 Maryaś jest mniej przyzwoity . . . Nasza Pod-
 komorzyna ma humor nieugłaskany . . . Ale reż
 prawda że kiedy chce, może nawet przepisywać
 komu zechce prawa . . . Umyśł stały jest Pa-
 nem iey Duszy.

SCENA IV.

HRABIA, HRABINA, PODKOMORZYNA,
STAROSTA.

HRABINA.

Nu-tedy moy Synu, żeniz się WP. z Jmością?
 HRABIA.

HRABIA.

Nie inaczej Meia Dobrodziko.

HRABINA.

Więc tego wieczora, Jeymość będzie WPana
 Zoną: a moją Synową.

PODKOMORZYNA.

Y mniemam że to WPani chętnie approbuiesz.

HRABINA.

Idźmy, idźmy: trzeba na to przystać! Ale iu-
 tro rano ia muszę z kochanym Zięciem Starostą
 z tąd do Domu odjechać.

HRABIA.

Odiechać! Ah Meia Matko Dobrodziko . . .
 Dia czegoż?

HRABINA.

Zabiorę także z sobą y Pannę Tereśkę . . .
 WPan ią wygnateś: a ia dam ią za Mąż: Spra-
 wie iey wesele w moim własnym domu: Dam
 iey w Połagu wszystkie moje Dobra, do których
 nikt już nie nie ma: y wydam ią za Jegomości
 Pana Starostę: który *(obraca się do Starosty czy-
 niąc ukłon)* tak mu emam: że mi albos do śmier-
 ci przy tobie mieszkać, pozwoli: y tą partyą
 którą mu ofiaruję, nie wzgardzi.

STAROSTA *(z ukłonem całuje rękę Hrabiny)*

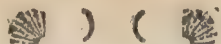
Meia Dobrodzieyko. Będąc iey Zięciem: mia-
 łem sobie za wielkie szczęście, mieć ią Matką:
 Biorąc teraz z iey ręką cnotliwą Tereśkę, a ie-
 szcze z tak wielkim zapiskiem, mam WP Dobrodz.
 po dwakroć Matką, y wielką Opiekunką.

HRABINA. *(do Starosty)*

Tak trzymam że to WPana od Tereśy nie o-
 draża iś jest niskiey Kondycyi?

Fa

STA-



STAROSTA.

Mciea Dobrodzieyko: równo z powzięciem ro-
zumu, roś we mnie ten Sentyment, który mi za-
wsze tkwi w żywej pamięci, że: *Przez cnoty y*
obyczajnie Człowiek się Szlachetnym staje.

HRABINA. *(do Starosty)*

Ponieważ tedy WPan akceptujesz propono-
waną sobie odemną partią: nie zostaje nam tyl-
ko iść Terefski szukać: a tych tu Jchmość No-
wożeńców, dla wipolney z sobą kontentuiącey
ich konwersacyi, zostawić. Nayniższą Sługa
WCPaństwa. *(Chce odobrodzić z Starostą.)*

HRABIA.

Ah Marko Dobrodziko: Nie unos się WPDob-
brodzika przeciw nam cholerą . . . *(Ciągnie ją*
do ręki.)

PODKOMORZYNA. *(Na stronie)*

Utrapiiony Babus! Język gdyby siekacz . . .
co słowo to sztyler! . . .

HRABIA. *(do Marki)*

Dopusć WPDobrodzika iść Tereffie do Klaszto-
ru . . . Nie chcey odmieniać naszego układu.

PODKOMORZYNA.

Pewnie! . . . Wierz mi WPDobrodzika,
że Familia, nie przystało żeby się plamiła, taką
jak Terefia Dziewczyną.

HRABINA.

Co, co? Coż to znaczy?

PODKOMORZYNA.

Mała to rzecz.

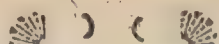
HRABINA.

Ale . . .

PODKOMORZYNA.

Nie, nie.

HRA-



HRABINA.

Nie . . . To nazbyt wiele . . . Rozumiem,
rozumiem bardo dobrze! . . . Miałab ona wse-
bie kiedy co głupiego? Ale niechby y była w
niej co płochego, byłoby się czemu nazbyt dzi-
wować y o co ją obwiniać? Mogło to być, (po-
nieważ jest bardzo ładna, znam to w niej) że może
ją kto rentował albo y ona kogo: serce ludzkie
ma wiele ułomności . . . Młode Panny są za-
wsze zalotne: ale to złe nie jest tak wielkie,
jakim go W. Panstwo czynicie . . . Wreżcie
powiedz mi WPan bez wżelkiej Ogrodki, wży-
śtko to, co to tam złego poczyniła nazza piękna
Terefia?

HRABIA.

Ja zaś? Ja to mam opowiedać WPańi Do-
brodzieyce?

HRABINA.

Z WacPana miny znać: że mogłeś sobie był
upodobać Tereffę . . . Możesz tedy . . . *(Hra-
bia zamysłu się.)*

SCENA V.

HRABIA. HRABINA. PODKOMORZYNA.
STAROSTA. TOTUMFACKI.

TOTUMFACKI. *(wpada przedko.)*

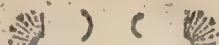
Już tedy stało się wszystko Mci Dobrodzieiu! . . .

HRABINA y PODKOMORZYNA.

Coż takiego? . . .

TOTUMFACKI *(Kłania się)*

Przepraszam Mcie Dobrodziki że im na to od-
po-



powiedzieć nie umiem chyba za dyspensą mego
właśnego Pana . . .

HRABINA.

Mówcie więc do niego.

TOTUMFACKI.

Ja też o tym myślę: tylko widzę że y Pan
myśli.

HRABINA. *(do Starosty.)*

On przed ożenieniem już w głowę zachodzi;
upewniam że przy takiej żonie w krótkie ofzaleie.

STAROSTA *(do Hrabiny)*

Niechże Bog uchowa takiego przypadku!

HRABIA *(obaczyszmy Totumfackiego.)*

Jesteś tu już?

TOTUMFACKI.

Y ja jestem, y wszystko że mną Mci Dobro-
dzieciu.

HRABIA.

Jak to?

TOTUMFACKI.

Oto tak Mci Dobrod: znalazłszy owę osobę,
o której to Pan wie a ja rozumiem: oddałem,
tey to, co mi to Pan dał. Potym chciałem ją
zaprowadzić tam gdzie to Pan kazał; ale tam
Interess zwleczono do jutra . . . Musiałem tedy,
oblokować ją tym czasem w pewnym uczciwym
przyjacielskim Domu: a sam poszedłem zaraz
tam, gdzieem tylko Interessow Pańskich nie po-
kończył był ielcze, y już w momencie wizy-
tka Pan obaczy co to Pan wie.

HRABIA.

Co?

TOTUMFACKI.

Piękną Karetę, śliczne konie, hożych ludzi,
gize-



grzeszną Pannę: Czarkisfa Dworaka, drogie
kleynory, modus Materye &c. &c. &c. co tyl-
ko Pan rozkazał.

HRABIA.

Ah! ja o tym już był y zapomniał.

TOTUMFACKI.

Ażeby tak ja, toby mię Pan zapewne połaiał.

HRABIA.

Y jest to już wszystko?

TOTUMFACKI.

Już Mci Dobrodzieciu . . . alboż nie czas?
Pan mi to przed kilką godzinami zlecił; a ja
co raz skoczyłem do miasta y p. trofze, potro-
fze, nakoniec y wszystkim sprawił.

HRAB NA.

To to moy Synu wszystko *(sprawiajz na nowo?)*

HRABIA.

Tak jest Mcia Dobrodzieyko. *(Na stronie)* Ah!
ale dla kogo to być miało! . . .

HRABINA.

Czy zapisywałeś gdzie po Karetę?

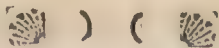
HRABIA.

Nie Mcia Dobrodzieyko tu wszystko sprawiono.

TOTUMFACKI.

O! Mcia Dobrodzieyko tu w Warszawie
wszystkiego y złego y dobrego za pieniądze do-
stanie . . . Tu wszystko a wszystko przedaia . .
Krotko mówiąc czego kro tylko zachce, tu znay-
dzie nawet w nocy byle miał pieniądze *(Do*
Hrabiego) Ale, ale Mci Dobrodzieciu: Czelek Pra-
wny, Patron iakiś, czyli tam Pisarz czyli coś . .
potkał mię tu na Sali y powiedział że zaraz
przyjdzie pisać Interczyg tylko doydzie po For-
mularz którego wziąz tu z sobą zapomniał, bo
na pamięć pisać tego nie umie.

POD-



PODKOMORZYNA.

Ten Maryś coś bardzo się długo zwłoczy.

HRABINA. (*Na stronie*)

Ah! iabym chciała żeby się do 40. lat od-
wleki.

PODKOMORZYNA.

Już tam coś mamrocze pod nosem opętany. Se-
kur . . .

TOTUMFACKI.

Ale, ale jeszcze y to Mci Dobrodzieiu . . .
Jakiś Staruśzek ubogi chce tu koniecznie upaść
do Nożek WMPana Dobrodzieia . . . Powieda
że ma jakiś, wielki, pilny y sekretny interes,
ktorego (mowi) nikomu niemożę wyiawić tylko
śamemu Panu.

HRABIA.

W tym ucisku w którym serce moje pogrą-
żone, czy mogę być w stanie rozmawiania z
kimkolwiek?

TOTUMFACKI.

Ale bo on Mci Dobrodzieiu przed Pałacem
tu śęczy, płacze, y powieda że choćby cały Rok
czekać, to puć y tąd nie odejdzie, aż się z Pa-
nem rozmowi.

PODKOMORZYNA.

Co za importun! Powiedz mu WPan że dar-
mo czas strawi, bo Jegomość ma pilniejszy In-
teressa . . . Niech sobie precz idzie . . .

HRABINA.

Za co to Mcia Pani? (*do Hrabiego*) Mój Sy-
nu miej trochę więcej dobroci Duszy: y
wierz mi że to jest złe jedno z największych,
garczie ubogiemi ludźmi. Nie słó razy powto-
rzyłam ci to w młodości twoiej, że dla Pro-
staczów,



staczów, dla ubogich, trzeba mieć zawsze Do-
broliwość: słuchać ich wpośtaci łagodney, przy-
jemney: „Nie sąż oni ludzie racy iak my? . . .
za coż im tedy czynić krzywdę? . . . za co dla
nich mieć duszę twardą? . . . Duma nie wv-
chodzi na dobre nigdy! . . . (*Do Totumfackiego*)
Idź mój Panie . . . przzywij tu tego człowieka.

TOTUMFACKI.

Idę.

HRABIA.

Mcia Marko Dobrodziko: Bynajmniej nie u-
chylłbym nic z przestrogi danyh mi kiedykolwiek
od WPDobrodziki; moje pierwsze starania są
wykonywać je zawzię: . . . Gotowbym był y
tego wysłuchać ubokiego człowieka, gdyby nie
mój ambaras y to pomieśzanie, które mi serce
rozdziara.

SCENA VI.

HRABIA, HRABINA, PODKOMORZYNA, STA-
ROSTA, TOTUMFACKI, FILIP ZIE-
MIANSKI.

HRABINA. (*do Filipa*)

Podź mój człowieku . . . Mów śmiało . . .
nie bój się nic . . .

FILIP.

Ah Jasnie Wielmożny Panie! Racz mię wy-
słuchać! Ja tu . . . (*Pada do nog Hrabiego*
kłękając) Ja padam do nog iego Pańskich,
które całuję . . . Ja tu przyszedłem oddać . . .

HRA.

HRABIA *biorgo pod ramie Filipa.*

Przyjacielu . . Podnieś się . . Nie chcę żebyś miał mówić do mnie kłęcząc. Od takiej pychy jestem całe daleki. Ty widzę masz postać pocziwego Człeka . . Czy chcesz tu mieć miejsce w moim domu ? . . Do kogoż mówię ?

HRABINA.

Nu ieno moy Bracie, . . ośmiel się ! . .

FILIP.

Ja jestem . . Ah! . . Oyciec Tereffy !

HRABIA.

Ty moy Przyjacielu ?

PODKOMORZYNA.

Twoja Córka jest wielka Hultavka.

STAKOSTA *do Podkomorzyny.*

Proszę iey menażować trochę Meia Dobrodzeyko : bo mię ta Panna już mocno interesuje.

HRABINA.

Sama iey Cnota ipżego trochę warta Panegiryku.

PODKOMORZYNA *na sronie.*

Jeśliście wy tyle wari co ona, toby mi z grosza trzeba zdać refzty dwa szelagi, dopieroym was kupiła.

HRABIA.

Ah biedny Oycze nieszczęśliwey corki !

FILIP.

Oy ! Toć to jest Jaśnie Wielmożny Panie czego się obawiam y co mię wkroś przenika ! . . . Jam to dobrze uważał, że tak wielka summa nie może przysięć łatwo osobom takiego stanu iak ona. Y że młode, co to nawet przedaia swoją pocziwość y małą swoje obyczaje choćby też przy nuywieszch

kszych Panach ; tyle jednak pieniędzy razem nie mała, ile mi ona ich dziś przysłała.

PODKOMORZYNA.

On ma widzę rozum : Ale on nas zwodzi, y Tereffa zapewne nie jest lego corka . . Ona jest sierota.

FILIP.

Prawda że jest sierota : ale y to prawda że jest moja corka . . Przy ubogich krewnych zostawiłem ją młodziuchą, gdy żonę moją a Matkę iey utraciłem przez śmierć ; a fortunę moją przez kaduk . . Udałem się potym w służbę : Zostawszy Żołnierzem, nie chciałem żeby ją nazywano corką Żołnierską : y dla tego zakazałem iey nazywać mię Oycem.

HRABINA.

Dla czegoż to ? Ja tylu znam Żołnierzy ; którzy małą dzieci.

TOTUMPACKI.

O dla Boga ! a co większa choć y żon słubnych nie mieli.

STAROSTA.

Ja nie widzę przyczyny : czemu by się wstydzicie nazywać się Corką pocziwego Żołnierza ?

HRABIA.

Tak jest ! To jest sposob życia uczciwy.

FILIP.

Prawda, ale u wielu bardzo daleko jest muiey poważany iak w sobie jest poważny.

HRABIA.

Te przelady wielu nieuważnych, zawsze były potępiane od ludzi rozumnych. Ja więcej ważę jednego cnotliwego Żołnierza, który swoją kwią zastawia się za Oyczyznę y Krola : Niż dziesięciu Palsbrzuchow Wielmożnych, którzy albo w prożnowa-

znowaniu dni pędzą: albo dowcipnie z bogactwami się wyśfajając krew z Obywatelów Ojczyzny; którzy choć w pośrodku pokoju ięczą jednak pod ich przemocą.

TOTUMFACKI.

Dalibog! już y ja czuję wokacyę do Żołnierzy, ryłko że mi idzie o skórę.

STAROSTA.

Długożeś służył Woyskową?

FILIP.

Dziesięć lat; . . . To jest od tego czasu jak mi żona umarła. W cztery lata mojego żołnierstwa, wziąłem od Krewnych osmiolernią moją Córkę y przez instancye różne dostała się pod Imieniem sieroty w opiekę W. I. Pani Podkomorzyney a wkrótce potym J. W. I. P. Hrabiney.

PODKOMORZYNA *na stronie.*

Bodaybym iey była nigdy nie znała! . . . Pffie Dziecie!

HRABINA.

Musiałeś być zapewne w wielu spotyczkach: Opowiedz mi je wszystkie, y nie nie opuszczaj.

FILIP.

Ah! w tym ucisku który mi serce rani: Dopuść mi W. P. Dobro: to tylko powiedzieć że mi nie sto razy obiecowano awans; ale bez podpo-ry, jakże się podzwignąć? zawsze byłem w rzędzie pospolitym, ale dytyngwowany; Honor był całą moją fortuną.

HRABINA.

Jesteś więc waszeć urodzenia zacnego.

PODKOMORZYNA *z wagardą.*

Fe, . . . co za myśl! . . .

FI.

FILIP *do Podkomorzyney.*

O . . . Moja Mca Dobrodziko; nie fe . . . ale jestem urodzony z zacney Familii: Miałem y fortunę którą mi wydarło przez diabelny kaduk: y wartem może lepszy trochę Córki.

STAROSTA *do Filipa.*

Jakieże to chce z moją Panią, lepszy?

FILIP.

Lepszy niż Tereffa.

STAROSTA.

Alboż to ta zła?

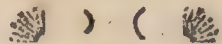
HRABIA *do Filipa.*

Ah! proste cię dokoncz.

FILIP.

Dowiedziałwszy się, że ta moja Córka była wychowana: że tu życie dobrze traktowana y ukochana: Ucieszyłem się: y wielbiąc Boga, W. Państwo, Waszą Dobroć y Waszą Staranność Rodzicielską: przed dwiema laty porzuciwszy Woyskową: założyłem swoje mieszkanie w bliskiej Wiosce za Pragą: tam ręce od pałafza zacząłem przyzwyczajać do pługa: odwieździłem poraie-
mnie trzy razy moją Córkę: ale zawsze bałem się o nią, pomniąc na iey młode lata: Jeszczem mojej trwogi nie pozbył aż oto obaczyłem się już zgubiony w tym samym dostarku, który mi ona przysłała . . . widzę że te 300. Czerw: Złot: te Kleynoty: jest to wielki Skarb; trzeba by wiele robić, chciawszy go pocziwemi sposobami nabyć. Ona go nie mogła nabyć bez występku. . . Same to podeyrzenie ięki we mnie wzbudzało z przest-
rachu: a zapewne umarlbym ze wstydu y żalu. . . Pośpieszyłem się tedy oddać to J. W. Panu: Ten Skarb jest Jego, Jemu się wrocić powinien:

A ie-



A jeżeli moja Córka wykroczyła *podnosi w górę obie ręce, karku y twarzą nachyliwszy ku ziemi y podniósłszy głosu trochę płaczącym tonem mówi*,
Ah! . . . Ukażcie mię moje Panitwo! . . . a iey nie kaźcie gubić!

HRABINA *dobywając chustki y rozpostarę niosąc ku oczom.*

Ah! mój Synu! ja się cała rozrzewniam.

STAROSTA.

O Cnoto! o Oycze!

TOTUMFACKI.

Nie wieleby tu podobno tak pocziwych Oyców narachował w Warszawie.

PODKOMORZYNA.

W Coż się to dzieje! . . . Jesli to ten . . . czy iaka obłuda?

HRABIA *na stronie.*

Ah! co ja uczyniłem!

FILIP *dobywa Kierę y Pudełko a dając Hrabiemu mówi.*

Weź J. W. Panie . . . Weź.

HRABIA.

Ja mam odbierać? To jest darowane! Ona Chwalebnie uczyniła dając ci to, co iey było dane . . . Więc to do Ciebie mój Panie ona pożyła? . . . Ktoż ci to przyniósł?

FILIP.

Ogrodnik J. W. Pana. Jemu Tereśa to sekretnie zleciła.

HRABIA.

Jakże? y ten prezent był do ciebie adreffowany?

FILIP.

Nie inaczej . . . do mnie.

HRA-



HRABIA.

O żalu! o smutku! z obydwu stron, co za cud Cnoty . . . A Twoje imię? Ah truchleję wżyszek!

HRABINA.

Powiedzże więc twoje imię . . .

FILIP.

Filip z Ziemian Ziemiański . . .

TOTUMFACKI *na stronie.*

Daygo Bogu! . . . To widzę nie każdy Filip z konopi, kiedy ten jest z Ziemian.

HRABIA.

Ah! mój Oycze! *ścisła go.*

PODKOMORZYNA.

Coż to zaś jest? Oycze . . . Co on gada?

HRABIA.

O szczęśliwy dniu który mię tak oświecasz! . . . Popadłem winę, trzeba ją nadgrozić. Ah gdyby wiedział mój Oycze jaki ja dziś stałem się winowaycą! Złem się obizedł z cnotą godną potznowania . . . Panie Totumfacki! Każ Waśc zaprzydż co prędzey karetę . . . Podżno. Szepce mu do ucha.

TOTUMFACKI.

W tym momencie Mój Dobrodzieciu *wychodzi y nie długo zabawiwszy wraca się.*

PODKOMORZYNA.

Coż to znaczy! Karetę zaprzęgać . . .

HRABINA.

Tak Mcia Panj! w tym razie y W. Pani powinnaśby być Protektorką oneyże: kiedy się tyle już dla niej uczyniło hanby, że została wygnana: O iakżeby się trzeba załatwiać wstydem gayby się iey nie przywróciło znowu . . . Mój Pan Syn omyłony y źle informowany, pobiądzid:

nie



ale jego dobry grunt serca poprawia niewinną omyłkę. Ten poczciwy Człowiek, urodzony jest dobrze, ja więc uczynię co zechcę. *Obraca się do Starosty Kochany Zienciu!* Skorom tylko proponowała W. Panu Tereję w Matłenstwo, zaraz przystałeś na to... Kiedy teraz proponuję odciążenie pierwszej propozycji: czy nie odmówił mi W. Pan Dobry: tej łaski o którą go usilnie proszę?

STAROSTA.

Mcia Dobrodziko. Od dawnego czasu jesteś mi Matką: Jej propozycje są dla mnie rozkazami... Szacunę Cnotę Tereję: ale szacunę y W. P. Dobry: rozkazy: muszę tedy lubo z żalem, wypuścić z ręki mych ten Kleynor, a oddać go nażad w ręce W. P. Dobry: z których był mi ofiarowany.

HRABINA *do Starosty.*

Wielką mu za to mam obligacyą: *na stronie* Kiedy tak, to Podkomorzyna już nie moja Synowa!

PODKOMORZYNA.

Ah, jak mnie to gniewa! Co po tych ambasadałach? co za nowe myśli wiąże się poiego sercu? Zważay W. Pan co chcesz czynić?

HRABINA.

Tak jest! zważay moy Synu: co masz uczynić Tereję.

PODKOMORZYNA.

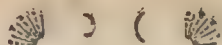
Dać iey prezenta, dosyć na tym będzie...

HRABINA.

To jest właśnie nieuchybna powinność.

PODKOMORZYNA.

Ale żeby miała się tu powrócić: ja na to nie
gdy



gdy nie pozwolę... Niech mi się y nie pokazuje w Pałacu. Słyszysz W. Pan?

HRABIA *w inną stronę patrząc.*

Zimną całą miną mówi Słysz, słysz.

HRABINA.

Co za serce skaliście!

TOTUMFACKI *na stronie.*

Jabym to ubił do paralusza... Co to za złota śliwa Kobieta! Co iey ra Dziewczy: a winna, że lepsza y ładniejsza nad nią?

PODKOMORZYNA.

Żeby mi się z nią nie wdawać, ani nawet z nią gadać... A W. Pan się widzę w odpowiedaniu chwiesiesz?

HRABIA *milczy, a potym z miną zimną patrząc gdzie indziej mówi.*

Nie... nie chwiesię się.

PODKOMORZYNA.

Jam powinna o tym myśleć zawczasu: żeby potym nie było między nami kłotni. Niech tu iey noga nie postoi: dla uniknienia hałasu.

TOTUMFACKI *na stronie.*

Ohoho: Przy takiej gębie nie obeydzie się tam bez hałasu.

HRABINA.

Y będzież tak okrutnym moy Synu?

PODKOMORZYNA, *żwawo.*

Za kimże się to W. Pani uymujesz?

STAROSTA *do niej.*

Ale Mcia Dobrodzieyko... bez Passyl...

TOTUMFACKI *na stronie.*

Dali Bog! ony tu dziś widzę pędzą z sobą w czubki... Ey śmiałżebym się do rozpuku, bo to aż miło patrzeć kiedy się baby czubią.

G

HRABIA



HRABIA do Podkomorzyny.

Mcia Pani Podkomorzyna . . . wszystko zrobiła moja omyłka . . . W. Pani znasz moją Duszę y swoją wolność: Trzeba więc już iasnie mówić. . . Moja ręka była W. Pani obiecana: aleśmy nigdy nie myśleli o tym związku, tylko dla zakończenia kłotliwego procesu: . . . jużem go skończył . . . Ale teraz Dam, daę, daruję, bez żadnego wyłączenia, bez powrotu, całą tę fortunę, o którą nam szło w prawie . . . Odstępuję y zrzekam się wszystkich moich, Praw, zapisów, Pretensyi do tych dobr, które tyle między nami narobiły złego . . . Nie będzie już przyczyny mieszkać W. Pani z nami, gdy wszystko odbierzesz dla siebie . . . Kolligacya nas łączy . . . Ale miłość niech węzłem Małżeństwa nie wiąże . . . Zesmy się kłócili, trzeba o tym zapomnieć: Ale że się nie możemy kochać, trzebaż się o to gniewać?

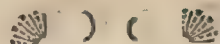
PODKOMORZYNA.

Dawnom ja widział cię być wiarołomcą! Idź sobie za swoją pasją . . . Ja się odprysięgam y Twojej darowizny y ciebie Zmienniku! Dochodzę z kim to ty chcesz żyć . . . Do jakiegoż upodlenia twoja cię miłość przygina . . . Bądź sobie niewolnikiem jednej służebnicy; ja gardzę y Tobą y Twoim wyborem. *Odchodzi.*

TOTUMFACKI na sronie.

Co wymowna, to wymowna . . . Szalona z niej Oratorka! . . . Jakem pocziwy, gdyby tu była Akademia a ja w niej Rektorem . . . tobym ją zaraz uczynił Nauczycielką Retoryki.

SCE-



SCENA VII.

HRABIA, HRABINA, STAROSTA, TOTUMFACKI, FILIP ZIEMIANSKI.

FILIP.

O nieszczęsne Dziecie! . . . Ah moje Państwo! ja prawie omdlewam z bólu: kłyszcie co się tu dzieje z przyczyny mojej Corki!

HRABINA.

Niech cię to nie trapi mój Panie! Znać że jest iey czego zazdrościć, kiedy iey ta Pani zazdrości. A moim zdaniem, lepiej być celem zazdrości niż politowania.

HRABIA do Marki.

MCia Matko Dobrodziko . . . Już się odkryło, że nie jest rak podła Corka tego Oyca, iaką się zdawała bydz do tąd. Urodzenie iey, nie iey co do Szlachetności Imienia mnieyszą nie czyni o demnie: Fortuna tylko mnie nad nią wynosi: Ale też iey Cnoty gorę nademną biorą: Niech mi będzie wolno siebie uszlachcić iey Cnotą, a ią moją Fortuną! Ja mniemam że ten postępek wspaniały: dla Świata będzie przykładem, dla mnie uszczęśliwieniem: a dla W. P. Dobro: pociechą.

HRABINA.

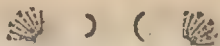
Mój kochany Synu: uprzedzasz mię w tym; y wielce się cieszę! bo to jest właśnie com ci chciała sama doradzać. *Grabia całuje ją w rękę.*

STAROSTA.

Nie można rozumniey układać związkow Małżeństwa, iak to dziś ułożone być widzę. Praw-

G 2

dziwie



dziwie słusznie trzeba winzować, W. Panu Teresy: a Teresie W. Pana.

FILIP.

O! Nieba! Ah jasnie Wielmożni Państwo! Moja Corka żoną lemcii? Ah! nie poymię tego, żebyś się miał uniżać tak Panie kłania się dla podwyższenia jedney mizeruczki...

HRABIA.

Ubostwo iey co do Fortuny, tym świetniey pokazuje bogactwa Cnot, które mu w swej Duszy. Tak jest... Ty moim Oycem już dziś, a Corka ma żoną.

TOTUMFACKI *na sronie.*

Tam do diabła! Otoż masz, ... poroniłem moje nadzieje, ... iam ią chciał mieć moją żoną, a tu ona moją Panią.

SCENA VIII.

HRABIA, HRABINA, STAROSTA, TERESSA, FILIP ZIEMIANSKI, TOTUMFACKI, BŁAZEY *w głębi Teatru.*

TOTUMFACKI.

Otoż y Imię Panna Teressa Dobrodzika,

HRABIA *do Matki.*

Samo na nią weyżenie jest zaświadczeniem o niey.

HRABINA *do Hrabiego y Starosty.*

Rozrzewniam się gdy patrzę na tę kochaną Corkę... Odziana podle! ale iak postać Szlachetna, iak piękna!

TERES-



TERESSA *Idąc powoli gdy postrzegła Oycę prosto idzie do niego rozciągając rękę: y mówiąc.*

Ah! Natura pierwszą dając poszanowania oddać każę moy Oycze!

FILIP.

Ah! moja Corko! ścisła ią. Czterdzieści lat nieczęść poniesionych głaziesz dziś w moiej pamięci: Tereska pozym pocałowałaś Hrabing w rękę z upadzeniem do nog, a Hrabiemu y Starostę pokłoniwszy się: stoi skromnie: Hrabina ią trzyma za rękę: wszyscy zaś oglądają iey stroj.

TOTUMFACKI *do Błażeja.*

A ty tu po co Błażeju?

BŁAZEY.

Przyszedłem prosić o moją kochankę.

TOTUMFACKI.

Idź prostaku! .. właśnie .. dla ciebie to ta jagodka ..

BŁAZEY.

Albo co?

TOTUMFACKI.

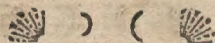
A idź, idź, pokis cały: bo cię tu przez kii przesadzę: Błażey ucieka w kąt głębi Teatru y przy-
słuchuje się z daleka.

HRABIA.

W jakimże odzieniu powraca nas widzieć! Stroj lichy, ale ona ozdoba... Ha! iest to ta śliczna, ktorom iak tak hanbą okrył... Cnotliwa Teresko będzież miała tyle dobroci żebyś odpuszcila moje okrucieństwo?

TERESSA.

Co W.P. Dobry rozkazujeś? Ah zdumiewam się nad tym: że W.P. Dobry: wypiszę, czy mu ścisła
moje



moje odpuszcza . . . Nigdy temu nie wierzyła
żebyś W. P. Dobry mógł być na mnie kiedyś
gim przy tyłu Dobrodziejstwach.

STAROSTA *do Hrabiny.*

Co za słodka wymowa! co za dobroć serca!

TOTUMFACKI *na stronie.*

Przyśiągłbym, że się ona z P. Podkomorzyną
nie pod jedną gwiazdą rodziła.

HRABIA.

Kiedy już zapominasz mojej złości: uczyni mi
jeszcze jedno oświadczenie dobroci . . . raz ci tyl-
ko powiem, więcej razy nie pytam; ale przyśię-
gnij mi, że z posłuszeństwem przyjmiesz moje
wyroki.

FILIP.

Nie sprawiedliwego . . .

TERESSA *do Oycy.*

Wszak Jegomość jest pewien o moim posłuszeń-
stwie.

HRABIA.

Muszę to jednak mówić . . . Tak jest: Uważa-
łem że twoje powinności nie ze wszystkim wypeł-
niłaś jeszcze: widziałem Cię u nog mojej Matki:
widziałem cię seiskającą swego miłego Oycy:
widziałem cię czczącą przyzwoicie zanego Staro-
stę: Lecz co ci, jeszcze zostało wykonać, jest to
to . . . w ich oczach . . . dać mi rękę . . . y przyjąć
mię za męża . . . *wyciąga do niej rękę.*

TERESSA.

Za Męża? . . .

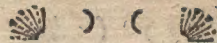
HRABINA.

Nie inaczej . . .

TERESSA *do Filipa.*

Ah Oycze! . . .

FILIP



FILIP.

Myśl nad tym . . .

HRABIA.

Przyrzekaś być posłuszną . . . chcę tego . . .

TERESSA

Ah! . . . ah! . . . *Zadumiona spuszcza oczy stoi.*

BŁAZEY. *w kącie.*

Wey . . . wey . . . wey . . . Co się to tu robi . . .
Mas robie Błazeju . . . Miałtożony mas Panią.

TERESSA *do Hrabiny.*

Ah Meja Dobrodziejko . . . Nie pozwalay na
to do nog iey chce upaść, a za iey nie dopuszcza.
Obstaway przeciwko tym ogniom . . . przeciw mnie.
Oto jest to, o co proszę . . . co trzeba mi otrzymać!
. . . Miłość jest ślepa: trzeba iey wzrok zleczyć.
. . . Ah! zdaleka od Pana, niech go adoruję . . .
Obacz J. W. Pani, patrz, kto jest moim oycem . . .
przy tak ubogim Oycu mogłażbym cię kiedy mia-
nować Matką . . .

HRABINA.

Tak jest moja córko! . . . Możesz . . . powinnaś . . .
y już się to stało. Twój Oyciec memu Synowi
Oycem, ja Tobie Matką jestem . . . Kocha cię, y
wartaś tego . . . kochay go Ty wzajem, bo y on
wart tego.

TERESSA *zamysłona a Hrabina id. ści-
ska y w rwarz kilka kroć całuje.*

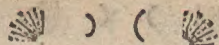
BŁAZEY *zblizywszy się do Totumfac.*

Zgadłeś W. Pan widzę: że ta jagudka nie dla
mnie. Ale ja jednak serdecznie się cieszę: że będę
miał Panią, którą serdecznie kocham.

TOTUMFACKI.

Idź, idź, do Ogrodu: nagotuy kwiatkow do
ślubu: a napli się wudki dla sławności po swo-
im kochaniu. Błazezy odchodzi.

TE.



TERESSA.

Jestem już więc posłuszna wyrokom Twym o/
zaczna Pani . . . Miłości nie może się oprzeć ser-
ce moje . . . *Daję rękę Hrabie.*

STAROSTA.

Szczęśliwy związek! gdzie Cnota z obu stron
złączona z rozumem!

FILIP.

Nieba! użyłcie błogosławieństw! . . .

HRABIA.

O dniu nader wesoły! . . . Oto kochana Teres-
so Tryumf Cnoty Twojej: która zwycięża Nie-
przyjaźni, Zawiść, Prześlady y ferca. *Całuje ją
w rękę: a Hrabina, porym Oświec w głowę.*

TOTUMFACKI.

Na mój honor! że y ja zaczę być opętanie
Cnotliwym. Ktoż to wie, może y mnie wezmie
za Męża iaką Bogatą Damą! . . . Tylko że to re-
raz Cnota nie w modzie: . . . Słyszę: że poszedł-
szy za Mąż, iak rodzica obłudę, tak przy połogu
umarła.

HRABIA.

Idźmy, sprośmy Przyjaciół! niech się z nami
wesełą: . . . Dobrzy winiszować, zli zaznać mo-
że będą: Niech jednak oglądają dziś ten Wielki
Tryumf Cnoty.

KONIEC.



